

Rok XXVI

Nr e-67 (263)

Maj 2012

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



Z NASZEGO REGIONU

Wzgórza Strzelińskie	<i>Agata Kochanowska</i>	3
2 masywy górskie (3)	<i>Natalia Ratajczak</i>	4
Kościół Pokoju w Świdnicy	<i>Szymon Bijak</i>	6
Horní Lhota – wieś w Niskim Jesioniku	<i>Bartosz Skowroński</i>	8
Ścieżka przyrodnicza „Łęgi okolic Dziewina”	<i>Jerzy Maciejewski</i>	9
Z zielnika Rostafińskiego (27)		10

OJCZYSTE SZLAKI

Bóbrka – kolebka przemysłu naftowego	<i>Anna Michalska</i>	11
Spacer w głąb morza	<i>Waldemar Jankowski</i>	13
Miasto i gmina Chojnice	<i>Monika Peplińska</i>	15
„Sonety świętokrzyskie” – Wieczór majowy	<i>ks. Józef Biela</i>	18

TRASA MIESIĄCA

Wycieczka rowerowa po Pojezierzu Lubuskim	<i>Paweł Gołębiowski</i>	19
---	--------------------------------	----

GLOBTROTER

Ośrodki polonijne na świecie	<i>Patrycja Wieleba</i>	21
Pawłowsk	<i>Janusz Fuksa</i>	24
Na górskim rowerze	<i>Liechtenstein Marketing</i>	24

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Rok Turystyki Kolarskiej w PTTK	<i>Stanisław Dziuba</i>	25
Dzieje turystyki kajakowej (2)	<i>Andrzej Juśkiewicz</i>	26
Spotkanie w Mokrzeszowie	<i>Krzysztof Tęcza</i>	28
Na raketach śnieżnych tropiąc Karkonosza	<i>Krzysztof Tęcza</i>	31
„Na blasze malowany”	<i>M. K.</i>	32
Wybierz przygodę, a nie wygodę!	<i>Lubuska Akademia Turystyki</i>	33

EKOLOGIA NA SZLAKU

Startuje system birdwatchingu w Ptasim Raju!	<i>Dorota Chmielowiec-Tyszko</i>	35
Duży polski kot na szlaku	<i>Tomasz Kowalik</i>	36

PORADNIK TURYSTY

Zbieramy doświadczenia minionej zimy	<i>Juliusz Wystouch</i>	38
--	-------------------------------	----

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Redakcyjny wywiad	<i>Wojciech Radliński</i>	40
-------------------------	---------------------------------	----

U KRESU WĘDRÓWKI

Jerzy Szukalski odszedł	<i>Ryszard J. Wrzosek</i>	42
-------------------------------	---------------------------------	----

NA KOLEKCJONERSKIM SZLAKU

Fotografia elektroniczna (4)	<i>Henryk Hadasz</i>	43
------------------------------------	----------------------------	----

RECENZJE, NOWOŚCI

Atrakcje turystyczne Warmii i Mazur	<i>pr@polskaturystyczna.pl</i>	44
Militarna turystyka kulturowa	<i>Janusz Zaremba</i>	45
Ziemia liwska	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	46

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Od lat jałowa dyskusja aż do śmierci	<i>Tomasz Kowalik</i>	47
--	-----------------------------	----

Na okładce: Zamek Strečno na rzeką Wag na Słowacji. Foto: Piotr Dacko

WZGÓRZA STRZELIŃSKIE

Jest to pasmo położone jest na Przedgórzu Sudeckim. Stanowi ono mikroregion, przylegający do Wzgórz Bielawsko-Niemczańskich. Zasięg wzgórz to rejon przedmieścia Strzelina, dolina rzeki Oławy, Ziębice. Pasma usytuowane jest niedaleko Wrocławia, około 40 km. Jest to teren urokliwy z racji ukształtowanego terenu. Niewątpliwie jednak dużą atrakcję stanowią miasta, budowle, folwarki, zamki, kościoły oraz inne atrakcje znajdujące się w obrębie tego terenu.

Pierwszą atrakcją jest z pewnością Strzelin – kilkunastotysięczne miasto położone u podnóża Wzgórz Strzelińskich, a przede wszystkim kamieniołomy znajdujące się w jego obrębie. Na początku jednak kilka słów o samej miejscowości. Prawa miejskie miejscowość uzyskała ona w 1292 r. z rąk księcia świdnicko-jaworskiego Bolka, jednakże największy rozkwit dla miasta przypada na XVI i XVII w. Niestety, nie zachowało się wiele zabytków z tamtego okresu. Liczne pożary oraz wojna trzydziestoletnia sprawiły, iż, niestety, większość zabudowań z tamtego okresu czasu została doszczętnie zniszczona. W XVII w. Strzelin był dość istotnym ośrodkiem, który dzielił narody polski i niemiecki.

Przebiegała tu bowiem ich granica językowa, jednakże ostatecznie dominował język polski. W wyniku wojen śląskich w następnym stuleciu Strzelin dostał się pod rządy dynastii Hohenzollernów. Od końca marca 1945 r. Strzelin był



Kołacz i Buczajek od Henrykowa

obiektem ciężkich walk radziecko-niemieckich i został zniszczony w 85%. W wyniku wojny ostatecznie miasto wraz z całym prawie Śląskiem zostało przyłączone do Polski, zaś jego niemiecka ludność wysiedlona do Niemiec. Obecnie wiele rodzin niemieckich odwiedza miasto, wraca do korzeni z ogromnym sentymentem.

Z historią miasta od samego początku wiążą się kamieniołomy granitu, z którego zasobów, można by rzec, Strzelin zbudowano. Mury miejskie z końca XIII w. czy romańska rotunda z XII w. (do dziś zachowana w bardzo dobrym stanie) wznoszone były z miejscowego kamienia. Zatrzymajmy się na chwilę przy Rotundzie św. Gotarda. Z pewnością jest to jeden z najwspanialszych zabytków miasta. Pochodzi ona z XII w., stanowi zatem zabytek wielkiej klasy. Rotunda jest w stylu romańskim, jednakże widać, iż w różnych wiekach zmieniano jej architekturę, w czasie gotyku, przykładowo, dobudowano część budowli. W latach 1370-1417 ze strzelińskich złóż granitu wniesiono potężny kościół św. Michała w Brzegu. Znaczne wydobycie tego kamienia rozpoczęło się jednak od momentu wykupienia kamieniołomu przez miasto z rąk księżny Agnieszki. Prawdziwy rozkwit kamieniołomów nastąpił w 1830 r., kiedy zaczęto eksploatować złoża na skalę przemysłową. Ze strzelińskiego granitu zbudowano liczne dworce kolejowe, giełdy i ratusz w Berlinie. Od 1938 r. po wejściu kamieniołomu w skład przedsiębiorstwa „Niederschlesische Granitwerke” złoża granitu służyły produkcji elementów budowlanych dla potrzeb hitlerowskich Niemiec. Zdewastowane przez liczne walki w czasie



Ciemny Wiszar koło Skalic

nu dla potrzeb turystycznych. Obecnie wymiary największego wyrobiska sięgają 120 m głębokości, 300 m szerokości i 650 m długości. Jest to największy kamieniołom granitu w Europie i drugi pod względem wielkości na świecie. Ciekawostką jest, iż ze względu na wysoką atrakcyjność cieszy się on powodzeniem wśród mediów. W 2005 r. nawet nakręcono na nim teledysk zespołu PIN do piosenki „Bo to co dla mnie”. Teledysk do piosenki można zobaczyć na [You Tube](#).

Bezpośrednie okolice Strzelina są bardzo charakterystyczne ze względu na to, iż posiadają w swoim obrębie kilkadziesiąt wyrobisk różnych kruszyw. Prawdziwym rajem dla geologów, którzy zjeżdżają tu z całej Polski, są kamieniołomy w Jegłowej i nieczynne obecnie kamieniołomy na Kryształowej Górze. To jedno z niewielu na świecie miejsc, a jedyne w Polsce, gdzie można znaleźć naturalne kryształy górskie i to o dużym natężeniu występowania. We wsi Gębczyce znajduje się kilka nieczynnych obecnie wyrobisk, gdzie wydobywano w XIX w. wapień. Do dziś na dnie wyrobisk (obecnie zalane wodą) można zobaczyć pozostałości po kopalni z XIX w.: szyny, wagoniki. Z kolei we wsi Przeworno istnieją nieczynne kamieniołomy wapienia. Na ich terenie odkryto jaskinię ze szczątkami owadów i zwierząt sprzed 20-10 mln lat. Z pewnością Strzelin jest jednym z najbardziej unikatowych miejsc dla geologów w Polsce, a także na świecie. Ze względu na atrakcyjność i niepowtarzalność wyrobisk kamieniołomów warto oczywiście odwiedzić to miejsce.

*Agata Kochanowska
Foto: Krzysztof R. Mazurski*

2 masywy górskie po 3 dni, czyli jak pokochać polskie Sudety w 6 dni (3)

Dzień 3

Trzeci dzień przeznaczony jest na zdobycie najwyższego szczytu Karkonoszy. Wpierw jednak musimy dotrzeć do Karpacza, skąd rozpoczyna się większość szlaków na Śnieżkę. Do miasta można się dostać bezpośrednim autobusem ze Szklarskiej Poręby. Ruszamy z Górnego Karpacza czerwonym szlakiem. Jest to trasa bardzo ciekawa, choć rzadziej uczęszczana. Pierwsza część drogi prowadzi przez las, po raczej dość płaskim terenie. Dojdziemy tedy do schroniska PTTK „Nad Łomniczką” po 1 godz.

W tym miejscu robimy krótką przerwę, żeby zebrać siły przed dalszą trasą. Od tego momentu zaczyna się trudniejsza część szlaku. Do Równi pod Śnieżką prowadzi strome podejście, które, nie bez przyczyny, nazywane jest „drogą letnią”. Zimą szlak ten jest zupełnie nieczynny ze względów



bezpieczeństwa, bowiem w okresie zimowym zginęło tu wielu ludzi, w tym kilku taterników. Dziś na pamiątkę tych, którzy stracili tu życie, wryto krzyż i stworzono symboliczny „Cmentarz ofiar gór”. Trasa jednak w okresie letnim jest bezpieczna, niezmiernie piękna i na pewno warta polecenia. Do Równi pod Śnieżką dotrzemy w 1 godz. Stąd rozpościera się cudowny widok na otaczające nas Sudety oraz dumnie stojący masyw Śnieżki. Znajduje się tu również schronisko „Dom Śląski”, w którym możemy się ugościć i odpocząć. Po przerwie ruszamy dalej. Na szczyt wchodzimy dość trudnym czerwonym szlakiem,

około 20 min. Trasa jest kamienna, wąska i bardzo stroma. Podejście ułatwiają umocowane łańcuchy. Po drodze znajdują się punkty widokowe na Czeskie Karkonosze, Upską Jamę i Obří Důl. Na szczycie znajduje się kaplica św. Wawrzyńca oraz słynne obserwatorium meteorologiczne w kształcie „łatających talerzy”. W budynku obserwatorium funkcjonuje dodatkowo restauracja. Ze szczytu rozciąga się niezwykle rozległa panorama Karkonoszy, Kotliny Jeleniogórskiej, a przy dobrej pogodzie również Ślęży i Masywu Śnieżnika. Schodzimy oczywiście inną trasą. Wpierw jest to szlak czerwony, a potem niebieski – Droga Jubileuszowa. Jest to brukowana, okrążająca łagodnie północne zbocze droga o niedużym spadku. Do Równi dojdziemy w około 20 min. Następnie kierujemy się dalej czerwonym szlakiem aż do momentu skrzyżowania z niebieskim, którym podążamy w stronę Małego Stawu. Do schroniska PTTK „Strzecha Akademicka” dotrzemy w 45 min, a po następnych 10 min znajdziemy się przy schronisku PTTK „Samotnia”. Tu naszym oczom ukaże się niezapomniany widok na Mały Staw oraz strome zbocza otaczających go gór. Miejsce to wydaje się być magiczne, pełne spokoju i „nieopisywalnego” piękna.



Po czasie zadumy ruszamy w dalszą drogę, kierując się dalej niebieskim szlakiem. Droga jest lekka i nie wymaga dużego wysiłku. Do Karpacza dotrzemy w około 45 min. Przywita nas tam słynna ewangelicka Świątynia Wang, do której warto wstąpić. Jest to drewniany kościół wykonany bez użycia gwoździ. Został on tu przeniesiony w 1844 r. z norweskiej miejscowości Vang. Jeśli starczy czasu i sił, można także obejrzeć inne atrakcje Karpacza, do których należy m.in. Muzeum Lalek oraz Muzeum Sportu i Turystyki.

Tak oto dobiegła końca opisana przeze mnie przygoda górską. Mam nadzieję, że będzie ona zachętą dla niejednego turysty, chcącego przebyć opisane przez mnie szlaki. Pamiętajmy jednak, chodząc po górach, że są one dla nas, ale nie są naszą własnością. Dlatego nie pozostawiamy po sobie śmieci, a także nie hałasujemy, żeby nie płoszyć mieszkających w lasach zwierząt. Warto także będąc na szlakach pamiętać o dobrym wychowaniu i tradycji. Dlatego mijając innych turystów zawsze mówcie do nich „Dzień dobry”, a w przypadku, gdy są to osoby młodsze – po prostu „Cześć”. Zachęcam także, aby zawsze kierować się podczas wędrówek ciekawością odkrywania nowych miejsc.

Koniec

Natalia Ratajczak

Kościół Pokoju w Świdnicy

Na zakończenie Wojny Trzydziestoletniej zawarto Pokój Westfalski, w którym cesarz niemiecki Ferdynand III Habsburg zobowiązany został do zezwolenia na budowę na swoich ziemiach trzech kościołów ewangelickich, tzw. Kościołów Pokoju. Obiekty te powstały w Świdnicy, Jaworze i Głogowie. Do dziś zachowały się dwa pierwsze. W 2001 r. zostały one wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO jako przykład, z jednej strony, tolerancji religijnej (choć, prawdę mówiąc, wymuszonej) i, z drugiej, kunsztu konstrukcyjnego.

Rodowód Świdnicy jest długi. Osada istniała tu już w XI w. i najprawdopodobniej około 1250 r. książę wrocławski Henryk II Pobożny z inicjatywy swojej żony, księżnej Anny, nadał jej prawa miejskie. W 1267 r. jest ona już wymieniana jako miasto. Kolejne przywileje sprawiły, że miejscowość rozkwitła, a szczególny rozgłos zyskało warzone tu piwo oraz targi bydła. W czasie wojen husyckich (XV w.) Świdnica wraz z Wrocławiem usilnie zwalczały innowierców. Kolejne stulecia wiązały się ze zniszczeniami wojennymi. Dopiero druga połowa XIX w., połączenie kolejowe i uprzemysłowienie ówczesnych Niemiec spowodowały ponowny rozwój miasta. Po II wojnie światowej stacjonowały tu wojska radzieckie, w tym dowództwo Północnej Grupy Wojsk AR. Nastąpiła też dalsza intensywna industrializacja.

Zmienne koleje losu nie spowodowały większych uszczerbków wśród najcenniejszych obiektów w Świdnicy. Jedną z perełek tego miasta jest ewangelicki kościół św. Trójcy. Wydana 13.08.1652 r. zgoda cesarza Ferdynanda obejmowała wybudowanie przez społeczność ewangelicką świątyń, które miały stanąć za murami miast, co najmniej w odległości strzału armatniego, nie mogły mieć wież i dzwonnicy, a także bryły przypominającej kościół, a do ich konstrukcji wykorzystać można było tylko materiały nietrwałe, czyli drewno, piasek, glinę i słomę. Dodatkowo ich budowa nie mogła trwać dłużej niż rok. Kościół świdnicki polecono wzniesić wrocławskiemu mistrzowi budowlanemu Albrechtowi von Saebisch i miejscowemu cieśli Andreasowi Kaemperowi. Budowę zaczęto 23.08.1656 r., a 24.06.1657 r. odprawiono pierwsze nabożeństwo. Świątynia jest bazyliką na planie krzyża greckiego. Nawa główna jest wysoka na 15, długa na 44 i szeroka na 20 m. Z kolei transept ma 30 m długości i 20 m szerokości. Łącznie na trzech poziomach może pomieścić się 7,5 tys. ludzi, z czego dla 3 tys. są miejsca siedzące. Świątynię zbudowano metodą szachulcową – główną konstrukcję nośną stanowią potężne dębowe słupy, a przestrzeń między nimi wypełniona jest mieszaniną gliny i słomy (błędnie zwane „pruskim murem”). W późniejszych latach kościół rozbudowywano o kolejne przybudówki. W 1708 r., w czasie wojny północnej, wybudowano stojące obok świątyni dzwonnice i szkołę ewangelicką. Pierwsze znaczące prace renowacyjne przeprowadzono w połowie XIX w., w miarę potrzeb i środków kontynuowane są do dziś. W 1989 r. premier Tadeusz Mazowiecki i kanclerz Federalny Helmut Kohl modlili się tu w drodze do Krzyżowej o pokój i pojednanie dla Polski i Niemiec, Europy i świata.

Wnętrze świątyni ozdobione jest malowidłami z końca XVII w. pędzla lokalnych malarzy, którymi byli Christian Süssenbach i Christian Kolitschky. Tematykę wystroju autorzy czerpali z Objawienia



Św. Jana. Środkowy obraz, na skrzyżowaniu naw, przedstawia Świętą Trójcę. Najcenniejszymi elementami wyposażenia świdnickiego Kościoła Pokoju są barokowe ołtarz główny i ambona. Ołtarz pochodzi z połowy XVIII w. i jest dziełem drezdeńczyka Gottfrieda Augusta Hoffmanna. Uwagę przykuwa zespół rzeźb z wizerunkami Mojżesza, arcykapłana Aarona, Jezusa, Jana Chrzciciela i apostołów Piotra i Pawła. Ponad nimi znajduje się, wsparty na kolumnach



korynckich, fryz z cytatem z Ewangelii św. Mateusza. Na kopule ołtarza stoi baranek z chorągwią. Ambona powstała nieco wcześniej, bo w pierwszej połowie XVIII w. Jej autorem jest również Hoffmann. Zdobia ją rzeźby personifikujące Cnoty Kardynalne. Na cokole odnaleźć można napis, informujący o tym, że ambona to „świadek pobożności i szczodrości Konrada Riedigera”. Na ambonie umieszczono również klepsydrę, która odmierzała długość kazań. Wartym uwagi elementem jest też wspaniały barokowy prospekt organowy. Sam instrument, dzieło organmistrza brzeskiego Klose, był później wielokrotnie rozbudowywany i przerabiany, ale funkcjonuje do dziś. Interesujący obiekt stanowi łoża Hochbergów – fundatorów znacznej części drewna, które posłużyło do budowy świątyni. Jest ona bogato zdobiona, a na jej balustradzie umieszczono okazałe kartusze herbowe rodzin Hochberg i Reuss.

Dookoła świątyni znajduje się zabytkowy cmentarz z barokowymi i klasycystycznymi nagrobkami. Wśród pochowanych tu znajdziemy pradziadka kanclerza Bismarcka oraz Hugo Roithera, konstruktora pierwszej rakiety tenisowej poza Wielką Brytanią.

Szymon Bijak

Foto: Joanna Remisz



Horní Lhota – wieś w Niskim Jesioniku

Do najrzadziej odwiedzanych, przynajmniej przez polskich turystów, pasm Sudetów Wschodnich należy Niski Jesionik. Z uwagi na jego specyfikę, warto tam jednak zawitać. Typowy krajobraz pasma poznać możemy podczas wizyty w wiosce Horní Lhota.

Horní Lhota to jedna z wielu miejscowości Niskiego Jesionika, leżących w pobliżu Ostrawy. Dotarcie do niej nie jest więc problemem. Właściwa Horní Lhota ma bowiem bezpośrednie połączenia autobusowe z tym miastem. Ciekawym wariantem dotarcia dla niezmotoryzowanych jest również podróż tramwajem linii nr 5 Ostrawa (Poruba) – Zátiší, do ostatniego lub przedostatniego przystanku na jego trasie i dalej piesza wędrówka w stronę wsi. W wiosce działa *turistická ubytovna*, dysponująca pięćdziesięcioma łózkami, stąd możliwy jest nocleg niemal w samym centrum miejscowości.



Krajobraz okolic Horní Lhoty

Brak we wsi starych, typowych dla wielu wsi sudeckich zagród. Nie ma tu również zbyt cennych zabytków, które przyciągałyby tłumy. Jedynymi godnymi zobaczenia obiektami są kaplice. Jedną znajduje się w samym centrum wsi, obok przystanku autobusowego. Druga, mniejsza, położona poza właściwą wsią, już w dolinie potoku Porubka. Uważnemu obserwatorowi bez problemu rzuci się w oczy również sporej wielkości krzyż przydrożny, położony przy głównej drodze, w pobliżu przystanku. Nieco dalej z kolei pomnik. Niema pamiątka powojenna. Mimo

ubóstwa zabytków jest wiele powodów, dla których warto poznać wieś i jej najbliższą okolicę.

Jednym z nich jest samo jej położenie. W przeciwieństwie do wielu sudeckich wsi, rozciągniętych łańcuchowo w dolinach potoków, właściwa Horní Lhota leży powyżej dolin. Nie płynie tędy żaden potok. Spoglądając z opłotków miejscowości na krajobraz wokół ma się wrażenie, że to wyżyna, a nie góry. O tym, że jest to jednak obszar górski, przekonamy się wędrując drogą z doliny potoku Porubka. Szosa prowadzi bowiem stromo do góry, zataczając serpentyny. Podobnym położeniem cechuje się wiele wsi Niskiego Jesionika. Horní Lhota, położona niemal na grzbiecie Uhorky (404 m) jest mało znaną, a niezwykle atrakcyjnym swoistym punktem widokowym. Rozciąga się stąd piękna panorama, obejmująca lwią część Niskiego Jesionika. Jak na dłoni widać okoliczne, podobnie rozlokowane wsie, takie jak np. Velká Polom. Dostrzeżemy też bez trudu rejon Ostrawy, przy dobrej widoczności natomiast, leżące już za Bramą Morawską – obniżeniem oddzielającym Karpaty od Sudetów, Morawskośląskie Beskidy. W tym rejonie zobaczenie Karpat z Sudetów nie jest czymś nadzwyczajnym.

Dla odczucia namiastki „prawdziwych” gór warto zapuścić się w dolinę potoku, płynącego równoległe do szosy, prowadzącej z Zátiší w kierunku wsi Velká Polom. Będąc w głębi tej dolinki, zobaczymy z kolei inny charakterystyczny element krajobrazu Niskiego Jesionika. Są nim długie, głębokie doliny potoków, chyba najbardziej górski element krajobrazu tej części Sudetów. Dużo bardziej rzucający się w oczy niż słabo widoczne „na górze” wierzchołki wzniesień. Kiedy bowiem popatrzymy na Uhorky, od strony centrum Horní Lhoty, ledwo co ją dostrzeżemy. Inaczej, kiedy patrzemy z dołu. Tu widać, że jest to bądź co bądź góra. Szczególnie efektowne jest zbocze Uhorky w rejonie stoku narciarskiego z dwoma wyciągami. Da nam to obraz, jak wysoko położona jest właściwa wieś. Dodać trzeba, że wspomniany stok narciarski leży poniżej poziomu 400 m. Co za tym idzie i znajdujące się tam wyciągi należą więc do najniższych położonych w całych Sudetach.



Zbocze Uhorky. Tutejsze wyciągi narciarskie należą do najniżej położonych w Sudetach

Na koniec warto wymienić inną atrakcję okolicy. Jest nią wspomniana wcześniej linia tramwajowa. Nie dość, że jedna z nielicznych tego typu w Sudetach, to w dodatku poprowadzona niezwykle malowniczo. Końcowa pętla to doskonałe miejsce na rozpoczęcie pieszej wędrówki. Tuż obok znajduje się bowiem największy węzeł szlaków turystycznych w okolicy Horní Lhoty. Można stąd pomaszerować na krótką wycieczkę w rejon Budišovic, czy też na inny wybitny punkt widokowy wschodniego skrawka Niskiego Jesionika jakim jest Horník.

Bartosz Skowroński

Ścieżka przyrodnicza „Łęgi okolic Dziewina”

Na południe od Ścinawy, pomiędzy Odrą a Dziewinem (woj. dolnośląskie), znajduje się urokliwe miejsce pozwalające na poznanie jednych z najciekawszych walorów przyrodniczych doliny Odry. Są tu do zobaczenia starorzecza odrzańskie, charakterystyczne dla doliny rzecznej łęgi topolowo-wierzbowe i jesionowo-wiązowe. Tutaj również można zaobserwować bielika, trzmiełojada oraz drobniejsze ptaki, np. zimorodka i dzierzbę.

U podnóża miejscowości rozciąga się dolina Odry, która oferuje swoje bogactwo przyrodnicze. Pobliskie starorzecza oraz lasy łęgowe są niezwykle cennymi ekosystemami. Wszystkie walory przyrodnicze tego obszaru ukazuje ścieżka dydaktyczna „Łęgi okolic Dziewina” o długości 10 km. Wycieczkę rozpoczynamy w południowo-zachodniej części Dziewina przy parkingu. Kierujemy się na południe, przed nami do pokonania jest pętla o długości 10 km. Wędrówka nasza prowadzi na południe. Dochodzimy do Odry, następnie idziemy na północ wzdłuż rzeki. Zbliżamy się do starorzecza, następnie skręcamy na wschód. Dochodzimy do rzeki i kierujemy się z kolei na zachód, wracając na parking. Ścieżka tematycznie jest poświęcona łęgom i starorzeczom. Na ścieżce wyznaczonych jest szesnaście przystanków tematycznych, a to:

1. Roślinność szuwarowa tolerująca zalewy powodziowe (szuwar mannowy i mozgowy).
2. Młode starorzecze (fazy „życia” starorzecza, charakterystyka).
3. Rośliny chronione związane ze starorzeczami (grązel żółty, grzybień biały).
4. Ślady bytowania bobrów (budowle bobrowe, ślady żerowania, ścięte drzewa i krzewy).
5. Elementy hydrotechniczne zabezpieczające przed powodzią (obwałowanie wraz z towarzyszącymi urządzeniami hydrotechnicznymi).
6. Nadodrzański łęg topolowo-wierzbowy (charakterystyka).
7. Zarastające starorzecze (charakterystyka).
8. Nadodrzański las grądowy (jego cechy specyficzne i charakterystyka).
9. Rośliny chronione związane z lasami przyodrzańskimi (śnieżyczka przebiśnieg, śniadek baldaszkowaty – aspekt wczesnowiosenny, kruszczyk szerokolistny – aspekt wczesnoletni).

10. Nadodrzański łąg jesionowo-wiązowy (charakterystyka i cechy specyficzne).

11. Dzięcioły lasów nadodrzańskich (dzięcioł średni, dzięcioł duży, dzięciołek, dzięcioł zielony, dzięcioł zielono-siwy, dzięcioł czarny).

12. Drapieżne ptaki łągowe doliny Odry (myszołów, jastrząb, kania rdzawa, kania czarna, trzmielojad, błotniak stawowy, bielik).

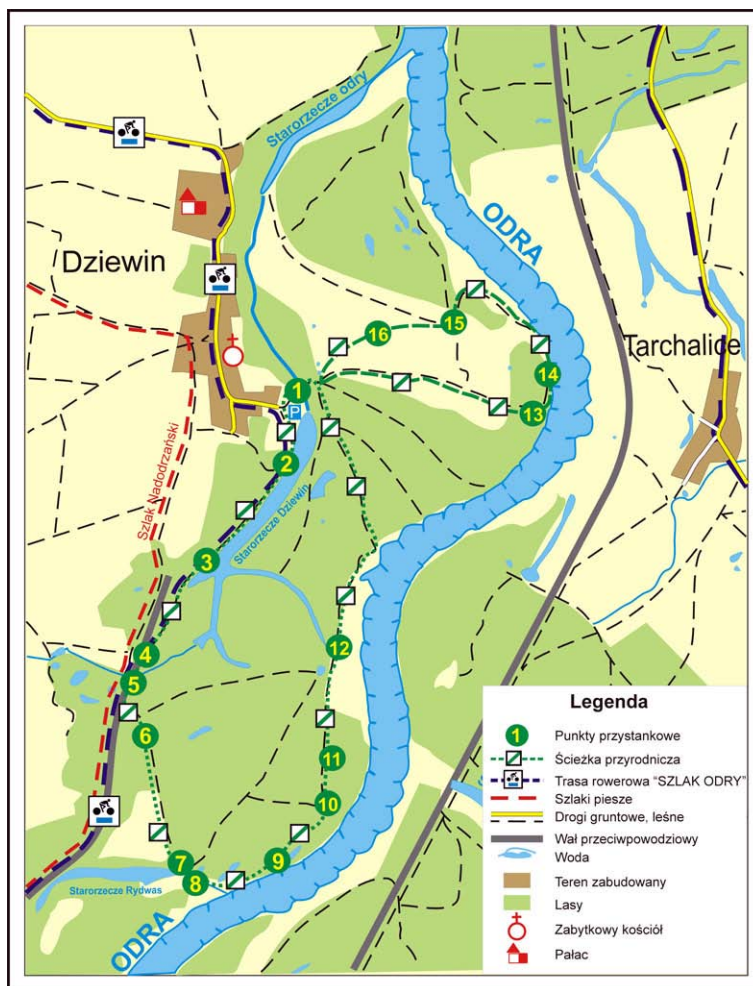
13. Pozostałości budowli militarnych z okresu II wojny światowej (bunkry miejscem schronienia drobnych ssaków w trakcie wylewu rzeki).

14. Koryto rzeki (zmiany antropogeniczne, ostrogi i związane z tym charakterystyczny przepływ rzeki).

15. Zarośla głógów i dzikich róż (wczesne stadia sukcesji lasów).

16. Łąki i pastwiska (zanikające zbiorowiska antropogeniczne).

Jerzy Maciejewski



Z zielnika Rostafińskiego (27)

Rozmarn (*Rosmarinus officinalis*); hodowany

- Prawie człowieka odmładza i cudniejszym czyni
- Paniom nieplodnym pomoc
- Podkurzany pomaga do poczęcia
- Przeciw śpiączce
- Na nieplodność
- Zewnętrznie słucho przytępiiony ostrzy

Róża (*Rosa*); hodowana

- Włożona w sieć przyciąga ryby
- Jej proch w lampie daje światło, przy którym wszyscy wyglądają jak szatani
- Korzeń leczy szaleństwo

Rumianek (*Matricaria Chamomilla*); krajowy

- Wzrok i słucho posila umywając w odwarze co dzień nogi przed snaniem
- Pamięć zachowuje.



Rosmarinus officinalis L.

BÓBRKA

– kolebka przemysłu naftowego

Bóbrka to miejscowość położona 2,5 km od Soliny na trasie Uherce – Solina, pomiędzy Zalewem Solińskim a Zalewem Myczkowieckim, we wschodniej części Beskidu Niskiego. W tej karpackiej wsi obejrzeć można ewenement na skalę światową – techniczne urządzenia wydobywcze stosowane u progu ery ropy naftowej, sto pięćdziesiąt lat temu. Kopalnia Bóbrka jest najstarszą kopalnią ropy naftowej w kraju i na świecie. Tu rodziły się różnorodne techniki, technologie i konstrukcje, które dały podwaliny rozwoju wielu branż przemysłu naftowego – od geologii i poszukiwań, wiertnictwa i eksploatacji, przemysłu rafineryjnego – do dystrybucji ropy i jej produktów. Tu zrodziła się gałąź przemysłu, która przyniosła światu ogromny rozwój cywilizacyjny.

Arabscy szejkowie jeszcze nie przeczuwali, że pod piaskiem pustyni drzemią miliony petrodolarów, kiedy mieszkańcy Beskidów, obserwując częste tu bełkotki (samoistny wypływ ropy i gazu), usiłowali jakoś spożytkować ów olej skalny i smarowali nim koła swych wozów. Tak zwani maziarze rozwozili po wsiach tłustą maź w osobliwych beczkowozach – drewnianym pierwowzorze cystern – i sprzedawali ją. Olejowi skalnemu przypisywało się wówczas właściwości lecznicze. Jedyne lwowski aptekarz, Ignacy Łukasiewicz, widział w ropie naftowej paliwo posiadające wielki potencjał kaloryczny. Łukasiewicz postanowił zastosować ropę naftową do oświetlenia szpitala, aby ułatwić operowanie lekarzom, którzy do tej pory robili to przy migotliwym świetle łuczywa lub świec. Z ropy naftowej wydestylował kilka frakcji, m.in. tę, która w lampie zaprojektowanej przez niego nie powodowała kopcenia i dawała równe, jasne światło. Wynalazca wkrótce przeprowadził się do Gorlic, gdzie samoistne wycieki paliwa były zjawiskiem powszechnym. Rok później (1856) Łukasiewicz wraz z Tytusem Trzecieckim i właścicielem gruntu Klobassą wykopali w lesie koło wsi Bóbrka pierwszy szyb naftowy, który nazywano „kopanką”. Zawiazali także pierwszą na świecie spółkę naftową. Po śmierci dyrektora kopalni Adolfa Jabłońskiego w 1887 r. zarząd i kierownictwo kopalni Bóbrka objął powstaniec styczniowy inż. Zenon Suszycki. Rozpowszechnił w tej kopalni kanadyjską metodę wiercenia. Jako



Jeden z pierwszych szybów w Bóbrce



Dom Ignacego Łukasiewicza w Bóbrce

jeden z pierwszych wdrożył metodę zamykania wód w głębszych rurami hermetycznymi. Zbudował też pierwszy rurociąg do stacji kolejowej w Krośnie, którym tłoczona była ropa z kopalni Bóbrka, Wietrzno i Równie.

Na terenie pierwszej kopalni oleju skalnego znajduje się skansen – Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego im. Ignacego Łukasiewicza, wraz z najstarszą na świecie kopalnią Franek, czynną do dziś. Łukasiewicz był również fundatorem szkoły w Bóbrce – obecnie remontowanej jako prywatny dom, zgodnie z

oryginalnym wyglądem. Przechadzając się po wąskich drózkach Lasu Bobrzeckiego możemy podziwiać szyby naftowe, urządzenia wiertnicze kanadyjskie i kanadyjsko-polskie, kuźnię i dom Łukasiewicza, w którym mieszczą się pamiątki po pionierze kopalnictwa naftowego. Skansen stanowi idealny cel wycieczek rowerowych dla mieszkańców Krosna.

Polskie złoża nie należą ani do łatwo dostępnych, ani do wydajnych, ale właśnie w Polsce zapoczątkowany został rozwój przemysłu naftowego. Ponadto wieś, jak wiele miejscowości w Beskidzie Niskim, ze względu na swoje walory turystyczne i położenie stała się miejscem wakacyjnych wypadów urlopowych, weekendowych. W okresie sezonu turystycznego, który trwa od maja do końca września, odbywa się tu, jak i w okolicznych miasteczkach, wiele imprez kulturalno-rozrywkowych, organizowanych z myślą o turystach. Bóbrka ma do zaoferowania trasy spacerowe po dawnych



Wnętrze domu Ignacego Łukasiewicza

kamieniołomach, kąpielisko na Zalewie Myczkowieckim z wypożyczalnią sprzętu pływającego. Atrakcyjność Bóbrki wynika przede wszystkim z bliskiego położenia od Zalewu Solińskiego, tamy w Solinie, panującej tu ciszy i spokoju oraz bliskości Bieszczadów. Góry te są dla turystów miejscem spędzania urlopów, wypadów weekendowych i odpoczynku. Bóbrka stanowi idealne miejsce wypadowe w nie, jak i do okolicznych miejscowości. Jezioro Solińskie, plaże oraz zlokalizowane nad nim wypożyczalnie sprzętu pływającego urozmaicą pobyt w Bieszczadach i Wołkowyi. Ponadto przebiega tu wiele szlaków turystycznych zarówno pieszych, jak i rowerowych.

Anna Michalska

Foto: Krzysztof R. Mazurski

Spacer w głąb morza

Procesy geologiczne zachodzą bardzo powoli. Ich śledzenie jest w zasadzie niemożliwe w trakcie życia człowieka, a nawet w ciągu dziejów całej ludzkości. Gdybyśmy odnieśli czas istnienia Ziemi do jednej doby, człowiek pojawiłby się na niej zaledwie dwie sekundy przed północą. W badaniach geologicznych jesteśmy więc skazani na metody eksperymentalne lub dedukcyjne, co siłą rzeczy sprawia, że dostęp do tej wiedzy posiada dość wąskie grono specjalistów. Możliwość bezpośredniego doświadczenia zjawisk tak pasjonujących, jak kształtowanie się powierzchni Ziemi, zachodzi bardzo rzadko i tym bardziej warto się im świadomie przyjrzeć z bliska, jeśli taka wyjątkowa okazja się przydarza.

Jedną z takich możliwości do zaobserwowania zjawisk jest tworzenie się mierzei. Powstają one w wyniku transportu piasku przez fale morskie. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że woda morska uderzając o klif powoduje jego osuwanie, a tym samym przesuwanie się linii brzegowej w głąb lądu. Rzadko jednak mówi się o akumulacyjnej działalności morza. Jeżeli brzeg morski jest ustabilizowany, to znaczy granica szelfu sięga tak daleko w głąb morza, że fale morskie nie mogą już zabierać ze sobą piasku z niszczonego klifu,



transport odbywa się wzdłuż wybrzeża. Fale morskie niezwykle rzadko uderzają idealnie równolegle w brzeg, a i on sam nigdy nie jest idealnie prosty. Jeżeli więc fala dociera do brzegu pod pewnym kątem, wyrzucony przez nią strumień wody wraca tworząc na plaży zakola. W ten sposób woda wyrzucona na plażę transportuje niewielką ilość piasku za każdym razem w tym samym kierunku. Zarówno ilość, jak i odległość są oczywiście niewielkie, jednak żelazna konsekwencja, z jaką ten proces zachodzi, przynosi zadziwiający rezultat. Gdy wędrujący w ten sposób po plaży, piasek dotrze do załamania linii brzegowej, zaczyna się akumulować w głąb zatoki tworząc mierzeję. Jeżeli mierzeja usypie się aż do drugiego końca zatoki, odcina ją od morza, tworząc jezioro przybrzeżne. Oczywiście warunkiem koniecznym do kontynuowania opisanego procesu jest stały dopływ piasku, najczęściej z niszczonego w innym miejscu klifu.

W Polsce najbardziej znanymi są mierzeje helska i wiślana, natomiast jeziorami przybrzeżnymi: Łebsko, Gardno, Jamno, Bukowo. Są to jednak mierzeje już ukształtowane, ustabilizowane przez roślinność, a nawet od wieków zagospodarowane do celów działalności gospodarczej. Powstały na nich miasta, porty, sieci komunikacyjne. Istnieje jednak w naszym kraju mierzeja w formie zalążkowej, gdzie opisanego zjawiska można obserwować w całej krasie, niezaburzone przez postępującą roślinność lub urbanizację. Znajduje się ona w Rewie, niewielkiej miejscowości letniskowej położonej po południowej stronie Zatoki Puckiej. Wąski na kilka, maksymalnie kilkanaście metrów cypel wcina się tutaj w zatokę na długość około 700 m, gdzie ginie w kłębowisku fal morskich. Dalej występuje w postaci podwodnego wału aż do Kuźnicy na Półwyspie Helskim, tworząc mieliznę o głębokości około 1 m. Według niektórych źródeł, przy niskim stanie wody cypel może się wydłużyć nawet do 1 km, a na zatoce pojawiają się wysepki. Ciekawostką jest, że takie ukształtowanie terenu sprzyja wędrówkom dzików przez zatokę w kierunku Półwyspu Helskiego. W jednym miejscu utworzono tak



zwaną „głębinę”, czyli sztucznie utrzymywane prze-głębienie, tak aby nie utrudniać żeglugi na zatoce oraz zachować dostęp do portu w Pucku. W dłuższej perspektywie człowiek jednak raczej przegra walkę z naturą i Zatokę Pucką zostanie odcięta od morza, tworząc przybrzeżne jezioro, podobne do tych wspomnianych powyżej.

Warto również wspomnieć, że Mierzeja Rewska zaistniała już w świadomości turystów. Upodobali ją sobie serferzy i inni sportowcy

wodni, dla których atrakcyjność tego miejsca wiąże się prawdopodobnie z wrażeniem znajdowania się pośrodku morza stojąc przy końcówce cypla. Ponadto, tworząca się mierzeja inspirowuje śmiałków do „przejścia przez morze”, czyli wędrówki po mierzei przez całą Zatokę Pucką z Kuźnicy do Rewy. Corocznie oficjalnie organizuje się nawet stosowną imprezę o nazwie „Marsz Śledzia”. Wybierając się na urlop nad Bałtyk, warto więc obok uroków plażowania i morskich kąpiei rozzejrzeć się wokół siebie. Na naszych oczach mogą bowiem zachodzić zjawiska doniosłe i niepowtarzalne. Aby je dostrzec, wystarczy tylko wakacyjny pobyt nad morzem urozmaicić o garść podręcznikowej wiedzy z geologii.



Waldemar Jankowski
Foto: Wojciech Czopowski

Kalendarze imprez naszych czeskich partnerów w roku 2012



MIASTO I GMINA CHOJNICE

Ta jednostka administracyjna położona jest w południowo-zachodniej części woj. pomorskiego, w pow. chojnickim, zajmując powierzchnię 458 km² przy ludności blisko 17 tys. osób. Gmina graniczy z gminami Czersk, Brusy, Konarzyny i Człuchów, należącymi do woj. pomorskiego, oraz gminami Tuchola, Kęsowo i Kamień Krajeński z woj. kujawsko-pomorskiego. Rolę wykształconego ośrodka pełni miasto Chojnice, ulokowane w samym centrum gminy i liczące ponad 40 tys. mieszkańców. Jest ono też siedzibą władz powiatu.

Przyroda sprzyja turystyce

Południowa część gm. Chojnice to teren wysoczyzny morenowej. Gleby są tu bardzo urodzajne i rolnictwo rozwinęło się już w średniowieczu. Środkową i północną część pokrywają piaskowo-żwirowe sandry, porośnięte sosnowymi borami. Tu działalność turystyczna odgrywa istotną rolę w gospodarce. Gmina położona jest w zlewni Brdy, będącej lewobrzeżnym dopływem Wisły i podzielona jest działami wodnymi trzeciego i czwartego rzędu na szereg zlewni cząstkowych, które fragmentarycznie obejmują jej teren. Znajduje się tu także ujściowy odcinek Chociny (III klasa czystości), ujściowy odcinek Zbrzycy (III kl. czystości), płynie Kamionka, Raciąska Struga, Struga Jarcewska i wiele innych mniejszych cieków. Poznać można 42 jeziora o różnej wielkości, z czego 22 mają powierzchnię powyżej 10 ha. Łącznie zajmują one 6,7% powierzchni gminy. Najpowszechniejszym typem zbiorników są jeziora rynnowe, które występują w postaci ciągów, poprzedzielanych płyciznami. Jeziora mają długi i wąski kształt, strome brzegi i urozmaiconą rzeźbę dna. Do najważniejszych należą Jez. Charzykowskie (1368,8 ha, głębokość do 30,5 m), Jez. Karsiańskie (678,9 ha, głębokość do 27,1 m), Witoczno (101,2 ha, głębokość do 6,8 m), Ostrowite (280,7 ha, głębokość do 43 m) i Niedźwiedz (28,4 ha, głębokość do 8,3 m).

Lasy zajmują 37,3% powierzchni. Największe ich kompleksy występują w północnej części gminy. Około 42% lasów ma status lasów ochronnych. Wśród sandrów na niewielkich połaciach równiny morenowej dennej o żyzniejszych glebach występują lasy mieszane dębowo-grabowe, bukowe, a w dolinach spotyka się lasy łęgowe. Rosną także bory sosnowo-wrzosowe, bory świeże oraz bory suche. Bory świeże występują wokół akwenów, bądź wyspowo w obrębie borów suchych. Na zawydmionych terenach sandrowych występuje bór chrobotkowy.

Na terenie gminy powołano szereg form ochrony przyrody. W większości obejmuje one tereny jej północnej części. Najważniejszą formą ochrony jest Park Narodowy Bory Tucholskie. Poza tym występuje również wiele innych form ochrony przyrody, jak Zaborski Park Krajobrazowy, Tucholski Park Krajobrazowy, Rezerwat przyrody „Małe Łowne” w granicach Zaborskiego Parku Krajobrazowego, obszary NATURA 2000, 95 użytków ekologicznych oraz liczne pomniki przyrody.

Przyrodnicze perły

PARK NARODOWY BORY TUCHOLSKIE zajmuje powierzchnię 4613,04 ha, a otulina 10.292,24 ha. Celem utworzenia tej formy ochrony przyrody jest zachowanie wyjątkowego w skali Polski i Europy sandrowo-pojeziernego typu krajobrazu wraz z jego naturalną różnorodnością biologiczną, pozostającą w związku z procesami i strukturami geologicznymi, geomorfologicznymi, hydrologicznymi i glebowymi, z mechanizmami funkcjonowania ekosystemów oraz historią przemian flory, fauny i roślinności.

ZABORSKI PARK KRAJOBRAZOWY położony jest w północno-zachodniej części Borów Tucholskich i zajmuje powierzchnię 34.026 ha. Nie posiada otuliny. Utworzony został w celu ochrony zasobów fauny i flory, a także zachowania dóbr kulturowych miejscowej ludności – obyczajów, folkloru i rzemiosła.



Walory kulturowe też są ciekawe

Pierwsze ślady osadnictwa na terenie gminy pochodzą z okresu mezolitu (8-4,6 tys. lat p.n.e.). Od tego okresu obszar ten jest stale zamieszkiwany. Obecnie ludność gminy jest mieszana w wyniku migracji po 1945 r., jednakże przeważają Borowiacy z grupy kaszubskiej i borowicko-tucholskiej. Część środkową gminy zamieszkuje ludność określana mianem Borowiaków Kaszubskich, a część północną – Gochy. Ludność kaszubska posługuje się pięcioma narzeczeniami kaszubskimi, w których wyróżnia się szereg dialektów i gwar.

Zachowało się tu wiele obiektów i terenów o wartości zabytkowej i historycznej. Większość drewnianych kaszubskich chałup rozebrano lub przeniesiono do parku etnograficznego we Wdzydzach Kiszewskich. Do dzisiaj pozostały chałupy we wsiach: Chociński Młyn, Doręgowice, Kłoda-wa, Moszczenica, Nowa Cerkiew, Silno, Sławęcín i Swornegacie. W większości datowane są one na XIX w. Jedna z nich w Silnie została zaadaptowana dla celów Filii Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach oraz informacji turystycznej dla pow. chojnickiego. Obiekty zabytkowe występują liczniej na terenach sprzyjających osadnictwu, czyli żyzniejszych obszarach południowej części gminy i w centralnej części w rejonie Chojnic. Wśród obiektów zabytkowych należy wymienić także grodziska, zespoły dworsko-parkowe, pałace, dworki, kościoły, kapliczki i dzwonnice, a także stare budynki przemysłowe.

Turystyka dzisiaj

Chłonność turystyczną gminy określić można w podziale na chłonność turystyczną jezior i lasów, co przedstawia się następująco: dla jezior – 23,2 tys. osób, dla lasów – 15,6 tys. osób, łącznie 38,8 tys. osób. Rozkład przestrzenny atrakcji turystycznych powoduje, że ruch turystyczny koncentruje się w części północnej i centralnej w miejscowościach położonych na wschodnim brzegu jezior Charzykowskiego i Karsińskiego: Charzykowy, Swornegacie, Małe Swornegacie, Drzewicz, Babilon, Bochorze i Funka.

Baza noclegowa na terenie gminy ma charakter sezonowy. Określa się, że jej jakość nie odpowiada generalnie rosnącym wymaganiom turystów, a także jej potencjał jest zbyt mały. Należy podkreślić, że sytuacja w zakresie jakości oferowanych usług stopniowo się poprawia. Ponadto obserwuje się znaczną koncentrację ruchu turystycznego na niewielkim obszarze w rejonie jezior Charzykowskiego i Karsińskiego w bezpośrednim sąsiedztwie PN „Bory Tucholskie”.

Gdzie się udać?

CHOJNICE

Atrakcje turystyczne tego miasta składają się z dwóch aspektów – przyrodniczego i kulturowego. Ma ono ponad 360 ha obszarów zieleni, stanowiących 16,8% powierzchni Chojnic. Kluczowe znaczenie dla rekreacji miejskiej posiada las komunalny, gdzie oprócz różnego rodzaju ścieżek zdrowia znajdziemy plac zabaw, leśne boisko, a także Gościniec. Drugim obiektem zieleni o wysokich walorach odpoczynkowych jest Park 1000-lecia, ulokowany w centrum, poddany gruntownej rewitalizacji.

O aspekcie kulturowym miasta decyduje przede wszystkim bogata historia miasta, dzięki której zachowały się liczne jej ślady w centrum w postaci zabytków.

Brama Człuchowska. Muzeum Historyczno-Etnograficzne. Zbudowana w 1 połowie XIV w., początkowo służyła jako wieża obserwacyjna i brama wjazdowa, w XVII i XVIII w. wykorzystywana jako więzienie. Do 1937 r. była dzwonnica kościoła ewangelickiego. W latach 60. gruntownie ją przebudowano. Obecnie użytkowana jest jako Muzeum Historyczno-Etnograficzne. Znajdują się tu zbiory: etnograficzne, historyczne, archeologiczne oraz sztuki współczesnej.

Ciąg murów obronnych wraz z bramą Człuchowską i basztami: Kurzą Stopą, Szewską, Wronią. Stanowią one relikwiny średniowiecznych fortyfikacji miejskich, a dziś siedzibę muzeum. Baszta *Wronia* do końca XIX w. służyła jako więzienie dla pospólstwa. Po zniszczeniu odrestaurowano ją w 1974 r. W *Baszcie Szewskiej* znajduje się biblioteka muzealna. Baszta *Kurza Stopa* (w XIX i XX w. służyła jako stajnia dla koni miejskich) to siedziba Galerii Współczesnej Sztuki Polskiej. Baszta *Więzienna* była więzieniem, a następnie siedzibą archiwum państwowego, odrestaurowana i przystosowywana do funkcji galerii sztuki.

Kościół p.w. Ścięcia św. Jana Chrzciciela. To budowla z XIV w. na miejscu drewnianego. Stanowi najważniejszy zabytek chojnicki w stylu gotyku pomorskiego z czerwonej cegły, na podmurówce z głazów granitowych, z czterokątną wieżą od zachodu. Wyposażenie i polichromia ścienna utrzymane są w stylu gotyckim. Kościół wielokrotnie był niszczone przez pożary i silnie uszkodzony w 1945 r., przez co wewnątrz zmieniło swój pierwotny wygląd. Oryginalną formę zachowało jedynie wejście boczne po stronie północnej o łuku z profilowanej cegły. W 1993 r. kościół został podniesiony do godności Bazyliki Mniejszej.

Stara plebania o konstrukcji szkieletowej, najstarszy dom mieszkalny w Chojnicach. Obecny kształt jest zbliżony do pierwotnego, chociaż w wyniku zniszczeń utracił cechy stylowe. W 1383 r. proboszcz chojnicki otrzymał zgodę na wybudowanie plebanii na murze miejskim. Powstała tam także pierwsza szkoła parafialna – to kolebka chojnickiego szkolnictwa.

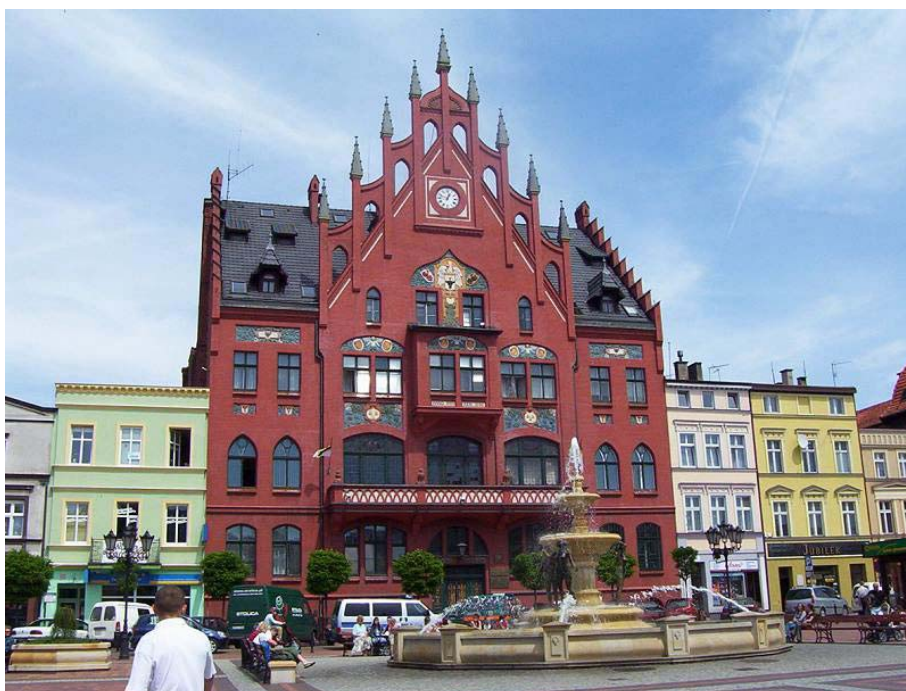
Późnobarokowy kościół p.w. Zwiastowania NMP. Jest to XVIII-wieczna świątynia jezuicka wraz z byłym kolegium (obecnie LO im. Filomatów Chojnickich). Na szczególną uwagę zasługuje późnobarokowy wystrój wnętrza z interesującą polichromią, przedstawiającą głównie świętych polskich i jezuickich oraz żywot NMP. Twórcą polichromii był chojnicki malarz barokowy Franciszek Ksawery Haeflich.

Konwikt. Klasztor augustianów (obecnie zespół szkół katolickich) prawdopodobnie istniał tu już w 1265 r. Krzyżacy wznovili jego fundację. Ojcowie ulokowali się na półwyspie, który odtąd nazwano Mnisim Ostrowem. Pod koniec XVIII w. zakonnicy zdobyli się na budowę kościoła muranego wraz z pomieszczeniami klasztorowymi (1786-1794) w stylu późnobarokowym. W 1819 r. stał się on gimnazjum katolickim. W 1955 r. urządzono w nim żłobek miejski. Od 1991 r. jest siedzibą Katolickiego LO im. Romualda Traugutta.

Budynek Starostwa Powiatowego. Jest nim XIX-wieczny obiekt w stylu eklektycznym. W 1773 r. Chojnice stały się miastem powiatowym, ale nie wiadomo, gdzie znajdowała się pierwsza siedziba starostwa. Kolejną, nową siedzibę zbudowano w 1892 r. przy ul. Człuchowskiej, obecnie ul. 31. Stycznia 56. Piętrowy korpus główny budynku jest dziesięcioosiowy, z dwoma narożnymi ryzalitami, z wejściem na osi i balkonem oraz ozdobną lukarną. W 1920 r. pierwszym polskim starostą był Stanisław Sikorski. Po licznych przemianach, od 1.01.1999 r. reaktywowano pow. chojnicki, jego władze mają nadal siedzibę przy ul. 31. Stycznia 56.

Ratusz. Gmach wzniesiony został według projektu berlińskich architektów w 1904 r. jako dwupiętrowy, usytuowany kalenicowo, na wysokich suterenach, z trzecim piętrem w szczycie. Wysoki, schodkowy szczyt ze sterczynami powoduje, że budynek wydaje się jeszcze większy. Neogotycka fasada z czerwonej cegły posiada interesujące modernistyczne dekoracje. Znajduje się w nim zabytkowa sala posiedzeń Rady Miasta, a szczególnie interesujące są witraże przedstawiające cnoty i powinności samorządowej władzy wobec obywateli.

Zabytkowe kamieniczki pochodzą z XVIII/XIX w. Układ urbanistyczny wykształcił się w XIV w. – miasto zostało opasane murami, wytyczono rynek i ulice, a wzdłuż ulic parcele budowlane. Do XVI w. przeważała zabudowa szkieletowa, potem zaczęły powstawać



Ratusz w Chojnicach

kamienice. Te na Starym Rynku są świadectwem zabudowy sprzed bez mała dwóch i pół wieku. Szczytowe fasady podzielono gzymsami i zwieńczono nadstawami z falistym gzymsem. Fundamenty i piwnice tych domów są jednak znacznie starsze, ich metryki sięgają nawet XIV w.

CHARZYKOWY

Miejscowość położona jest nad Jez. Charzykowskim w odległości 7 km od Chojnic i połączona z nimi dogodnym szlakiem drogowym, ale także pieszym i rowerowym, posiadając status miejscowości wypoczynkowej. Dużą rolę ma rozwój żeglarstwa na tym terenie. Charzykowy określa się jako kolebkę polskiego żeglarstwa, gdzie uprawia się sporty letnie oraz zimowe. Istnieje tu nowoczesny port jachtowy, a miejscowość stała się dużym ośrodkiem wczasowo-turystycznym. Atrakcją stanowi kąpielisko oraz wypożyczalnia sprzętu wodnego, promenada ciągnąca się wzdłuż linii brzegowej jeziora na całym obszarze miejscowości. Odpoczynek wypełniają liczne imprezy kulturalno-rozrywkowe w miejscowym amfiteatrze im. Ottona Weilandta. Dla tych, którzy lubią obcować z naturą, warto wspomnieć, że właśnie w Charzykowach znajduje się siedziba PN Bory Tucholskie i Zaborskiego Parku Krajobrazowego.



Nad Jeziorem Charzykowskim

lisko oraz wypożyczalnia sprzętu wodnego, promenada ciągnąca się wzdłuż linii brzegowej jeziora na całym obszarze miejscowości. Odpoczynek wypełniają liczne imprezy kulturalno-rozrywkowe w miejscowym amfiteatrze im. Ottona Weilandta. Dla tych, którzy lubią obcować z naturą, warto wspomnieć, że właśnie w Charzykowach znajduje się siedziba PN Bory Tucholskie i Zaborskiego Parku Krajobrazowego.

SWORNEGACIE

W malowniczym zakątku ziemi zaborskiej, na północnym brzegu Jez. Karskiego leży nad Brdą wieś Swornegacie. To miejscowość wypoczynkowa, znana przede wszystkim ze spływów kajakowych Brdą, Zbrzycą, Chociną i innymi. Przebiega tu kilka ciekawych tras rowerowych, a uwagę nie może także umknąć grzybobranie w okolicach.

Monika Peplińska

„SONETY ŚWIĘTOKRZYSKIE”

WIECZÓR MAJOWY

Dzisiaj majowe wszędzie płyną wonie,
Faluje młode zboże po zagonie
I serce moje jest także radosne,
Bo tylko sercem można ująć wiosnę.

Żabie kapele nastrojowo grają,
Zda się - o przyszłość - księżycy pytają,
A cichy księżyc, - co po niebie płynie,
Zostawił promień w przepaści głębinie...

O wiosno, o wiosno - jakaś ty szczęśliwa,
A młodość tylko jedna w życiu bywa –
Wiosno, - co roku przychodzisz z daleka,
A nasze życie z księżycem ucieka...

ks. Józef Biela

WYCIECZKA ROWEROWA PO POJEZIERZU LUBUSKIM

**Zielona Góra – Czerwieńsk – Brody – Radnica – Bytnica
– Gryżyna – Jezioro Niesłysz**

Urodziłem się w Zielonej Górze, mieszkam tu już ponad dwadzieścia dwa lata i bardzo mnie to cieszy, że przyszło mi żyć w tak malowniczym rejonie Polski. Dlatego też postanowiłem opisać jedną z wielu możliwych do przeprowadzenia wycieczek rowerowych wśród wzgórz, jezior i lasów Pojezierza Lubuskiego. Bardzo lubię turystykę rowerową, a tereny okalające moją okolicę sprzyjają tego typu rozrywkom. Zazwyczaj jest tak, iż wycieczkę rowerową łączy się z kąpielą i wypoczynkiem nad jeziorem, których jest w okolicach Zielonej Góry pod dostatkiem. Moja propozycja trasy rowerowej: zaczyna się w Zielonej Górze, a kończy nad jez. Niesłysz (zwanym częściej Niesulickim). Na trasie liczącej około 60 km zobaczymy m.in. Czerwieńsk, Brody, Radnicę, Bytnicę, Gryżynę i będziemy mieli okazję przepłynąć promem (napędzanym prądem rzeki) przez Odrę. Trasa ta prowadzi przez najbardziej malownicze obszary centralnej części byłego woj. zielonogórskiego ku trzem większym ośrodkom wypoczynkowym położonym w rejonie Bytnicy, Gryżyny i Jez. Niesulickiego. Bardzo korzystny dla rowerzystów jest sam dojazd do tych ośrodków, gdyż praktycznie cała trasa prowadzi mało uczęszczanymi drogami asfaltowymi. Oczywiście, jeśli ktoś chce, może pewne odcinki pokonać również dróżkami leśnymi, z tym, że ten wariant polecałbym osobom dobrze znającym teren. Powierzchnie lasów są w tych rejonach bardzo spore i łatwo jest w nich zabłądzić, także znajomość terenu jest konieczna, by wiedzieć kiedy i którędy z lasu wyjechać.

Z Zielonej Góry kierujemy się drogą nr 280 w stronę Czerwieńska. Przejeżdżając przez Przylep można przy okazji zajrzeć na tamtejsze lotnisko AZL, przy którym znajduje się również stadnina koni oraz restauracja. Sam Czerwieńsk kojarzy się wielu osobom głównie z okolicami dworca kolejowego, gdyż znajduje się tam odrzańska magistrala kolejowa i ów węzeł kolejowy dominuje w niespełna 5-tysięcznym miasteczku. Po drodze w Czerwieńsku mijamy neogotycki kościół z XIX w., który jest praktycznie jedyną obok ratusza ciekawą rzeczą do obejrzenia.

Kolejny odcinek przejażdżki realizujemy historycznym traktem poczty konnej, która do połowy XIX w., pokonując dziennie około 35 km, kursowała na ważnym europejskim szlaku: Warszawa – Poznań – Krosno – Drezno lub Berlin. Obecnie jest to droga nr 278, która prowadzi do Brodów. Tuż przed Brodami jednak czeka nas jeszcze przeprawa promem, która dzięki nietypowej obsłudze tego statku stanowi kolejną atrakcję. We wsi Nietkowice przejeżdżamy niedaleko późnoklasycystycznego pałacu z 1830 r. i przyległego do niego parku krajobrazowego.

Kolejna wieś to Będów, gdzie droga schodzi ku Odrze, także tu możemy podziwiać drugą co do długości rzekę w Polsce na jej najładniejszych odcinkach. Tuż za Będowem pojawiają się lasy sandrowe i niektóre z jezior gryżyńskich. W najbliższej wsi, Szklarce Radnickiej, skręcamy w prawo z głównej drogi na drogę śródlęsną. Po chwili dojeżdżamy do wioski Grabin, którą nawet trudno nazwać wioską. Stoi tu po prostu kilka zabudowań i szachulcowy kościół, którego historia sięga XIII w. Tereny zaczynają się robić „dziksze”, a jeziora rynny jezior bytnickich mniej dostępne. Na jednym z nich, Jez. Głębokim jest wyspa, a na niej rezerwat ptaków. Następną miejscowość stanowi Bytnica, która w XIV w. funkcjonowała na prawach miejskich, które jednak później utraciła. Obiektem zabytkowym jest tu kościół paraf. z 1308 r., zniszczony i odbudowany w stylu barokowym w latach 1745-1750. Ciekawostką jest, że jeziora znajdujące się na obszarze gm. Bytnica zajmują aż 50% jej powierzchni. To sprawia dogodne warunki do rozwoju turystyki, zwłaszcza ostatnio modnej agroturystyki.

Stąd już zostało tylko 10 km do Gryżyny. Dzięki swojemu niepowtarzalnemu urokowi obszary te zostały zakwalifikowane do „Gryżyńskiego Parku Krajobrazowego”. Tuż za Bytnicą, po prawej stronie „wyrasta” na wysokość 123 m Góra Łysa, która jest przykładem na dosyć duże zróżnicowanie

ukształtowania terenu. Różnice wysokości dochodzą tu do około 30 m, tworząc Rynnę Gryżyńską. Prezentuje ona typ krajobrazu o dużych walorach widokowych. Jej zbocza opadają pod dużym kątem ku jeziorom: Słodkiemu, Jelito, Jating i Grabinek. Do osobliwości parku krajobrazowego zalicza się powszechnie słynny „Oz Grażyński”. Jest to wał, ciągnący się przez 5 km, o stromych zboczach, sięgających 120 m i pofalowanej linii grzbietowej. Ta forma ukształtowania terenu przypomina swoim kształtem nasyp kolejowy bądź też wał rzeczny.

Prosta, leśna droga doprowadza do Gryżyny, typowej, niewielkiej, spokojnej wioski letniskowej. Położona nad niewielkim jeziorkiem, dysponuje ośrodkiem wypoczynkowym ze 140. miejscami w domkach kempingowych i polem namiotowym. Tu również można zatrzymać się, aby zaspokoić głód w prywatnym pensjonacie, który urządzony został w XIX-wiecznym pałacu. Obok znajduje się także ośrodek jeździecki.

Po – trzeba przyznać – bardzo smacznym posiłku, ruszamy przez śródleśne polany pól uprawnych w kierunku Rokitnicy. W tej wsi, na rozwidleniu dróg, skręcamy w lewo i po około 20 min znajdujemy się w Ołoboku. Stąd już zostały już tylko 2 km do pierwszej miejscowości położonej nad Jez. Niesulickim – Niesulice. Osobiście najbardziej lubię tę miejscowość spośród wszystkich położonych nad tym jeziorem. Można tam w okresie letnim spotkać wielu znajomych z Zielonej Góry i okolic, gdyż większość, podobnie jak ja, najbardziej przyswoiła sobie to właśnie miejsce. Myślę, że stało się tak głównie dzięki przyzwyczajeniom z dzieciństwa. Tu bowiem znajdują się ośrodki kilku swojego czasu prężnie działających zakładów w regionie oraz ośrodek policyjny. Wielu rodziców, mając do dyspozycji wczasy zakładowe, korzystało z takiej okazji, zabierało tam co roku swoje dzieci, także wielu osobom Niesulice kojarzyć się będą zawsze z mile spędzonymi wakacjami. Ci, którzy nie pracowali w żadnym z tych zakładów, tak jak np. moi rodzice, przyjeżdżali i przyjeżdżają do dziś ze względu głównie na rewelacyjną czystość jeziora, którego wodę zalicza się do I kl. czystości oraz na dobre warunki turystyczne. Liczne ośrodki dysponują szeroką gamą usług noclegowych oraz gastronomicznych.

Samo jezioro jest największym i można śmiało stwierdzić, iż najpiękniejszym jeziorem na całym Pojezierzu Lubuskim. Na jego 515 ha powierzchni znajduje się kilka wysp, które są idealnym miejscem dla życia i wylęgu wielu ptaków, m.in. łąbiedzia niemego, bociana czarnego oraz żurawia. Jezioro, ze względu na dużą powierzchnię, jest rajem dla ludzi uprawiających różne sporty wodne, głównie windsurfing, oraz dla wędkarzy ze względu na swoją czystość.

Będąc już w Niesulicach możemy jeszcze okrążyć jezioro jadąc przez niewielkie Kalinowo w kierunku Przelazów i Krzeczkowo. Przelazy są niemal równie popularne w tym rejonie jak Niesulice, także dzięki bardzo dogodnemu dojazdowi z drogi głównej E-30. Tam, w eklektycznym pałacu z końca XIX w., mieści się obecnie Dom Wczasów Dziecięcych, a tuż obok – ośrodek Urzędu Wojewódzkiego z ogólnodostępnym hotelem turystycznym. Po drugiej stronie jeziora znajduje się Krzeczkowo, do którego dotrzemy leśnymi drózkami przez liczne pola biwakowe i dalej w podobnej scenerii, z powrotem do Ołoboku. Aby urozmaicić nieco drogę powrotną, można zdecydować się na powrót przez Skąpe – Pałek – Kije do Zielonej Góry. To jednak oznacza dodatkowe niemal 60 km, więc może lepiej rozejrzeć się nad ewentualnym noclegiem i zostawić sobie drogę powrotną na następny dzień.



Paweł Gołbiowski

OŚRODKI POLONIJNE NA ŚWIECIE

Na wstępie pozwolę sobie wyjaśnić, co kryje się pod pojęciem Polonii. Utworzyłam własną, szerszą i dogłębniejszą definicję, wedle której Polonia dla mnie oznacza ogół ludzi narodowości polskiej lub o polskich korzeniach, więc mogą to być np. potomkowie polskich emigrantów. Osoby te przebywają stale poza granicami Polski, zazwyczaj posiadają obce obywatelstwo, ale odczuwają więź z Polską i często utrzymują bliższe lub dalsze kontakty z ojczyzną poprzez spotkania, posługiwanie się językiem, pielęgnowanie obyczajów itp. Polonia to potoczne określenie diaspory polskiej, czyli właśnie Polaków mieszkających poza granicami Polski. Czasami tym określeniem oznacza się osoby mieszkające na terenach, które po 1939 r. przestały wchodzić w skład naszego państwa. Należy zaznaczyć, że te osoby nie opuściły nigdy kraju – to granice państwa się zmieniły.

Niezwykle istotną kwestią są przyczyny emigracji Polaków. Na proces ten należy spojrzeć w szerszym świetle, ponieważ nie jest to zjawisko nowe w naszym kraju. W Polsce odnotowano kilka wielkich fal emigracyjnych. Jako pierwszą wymienić można *Wielką Emigrację*, czyli ruch emigracyjny polskiej ludności w 1. połowie XIX w. Miała ona podłoże patriotyczno-polityczne, a bezpośrednią jej przyczyną był upadek powstania listopadowego. *Wielka Emigracja* była jednym z największych ruchów emigracyjnych ówczesnej Europy. Tworzyła go głównie szlachta, żołnierze powstańcy, członkowie Rządu Narodowego, politycy, pisarze, artyści i inteligencja. Ośrodkiem emigrantów była Francja – zwłaszcza Paryż. Wśród znanych emigrantów byli Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Józef Bem, Adam Jerzy Czartoryski, Zygmunt Krasiński i Fryderyk Chopin. W 2. połowie XIX w. i aż do 1939 r. emigrowano w celach zarobkowych. Wyjazdy podyktowane były przeludnieniem ziem polskich, w związku z czym jej trzon stanowili chłopcy (wyjeżdżający głównie do Stanów Zjednoczonych, Kanady i Brazylii). Także w miastach zaczęło brakować pracy, co zmusiło robotników do wyjazdu do Belgii, Francji czy Niemiec.

Kolejna niezwykle ważna fala migracyjna miała miejsce na skutek wybuchu II wojny światowej oraz z przyczyn politycznych po niej. Wiązała się ona głównie z przymusowymi wysiedleniami. Szacuje się, że wysiedlono około 700-800 tys. osób, w dużej mierze na przymusowe roboty do Niemiec i Generalnego Gubernatorstwa. Po wojnie Polska znalazła się w obszarze wpływów ZSRR, co dla żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych i Armii Krajowej oznaczało emigrację polityczną, głównie do Wielkiej Brytanii, Francji, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Brazylii i Argentyny. Fala ta była na tyle znacząca, że utworzono w Londynie rząd Rzeczypospolitej Polskiej. Londyn był wówczas głównym ośrodkiem emigracyjnym, zwłaszcza wśród żołnierzy.

Warto wspomnieć o emigracji dotyczącej konkretnej grupy wyznaniowej, czyli o emigracji polskich Żydów na skutek napięć narodowościowych i prześladowań antysemickich, w różnych falach i okresach, przed wojną i po wojnie, m.in. z lat 1968-71. Nazwano ją emigracją marcową lub pomarcową, ponieważ uruchomiły ją wydarzenia marca 1968 r., w szczególności hałaśliwa kampania PZPR przeciwko syjonistom. W latach 80. XX w. wyjeżdżano głównie z przyczyn ekonomicznych i politycznych. Okres PRL, nadzoru władz komunistycznych, ciężeń i ograniczania swobód obywatelskich, były powodem wyjazdów, jak też dotkliwy niedostatek dóbr. Do końca 1989 r. wyjechało z Polski ok. 1,2 mln osób. Od 1989 r. można mówić znów o emigracji zarobkowej. Po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej i otwarciu granic stała się ona bardzo popularna. Wielka Brytania i Irlandia to obecnie najczęstsze kierunki wyjazdów.

Szacuje się, że aż 21 mln Polaków i osób pochodzenia polskiego mieszka poza terytorium naszego kraju. Największa ilość z nich osiedliła się w Stanach Zjednoczonych, mówi się nawet o 11 mln osób bezpośrednio związanych z Polską. Największym skupiskiem Polonii w USA jest Chicago, które pod względem liczby naszych rodaków (1,3 mln) jest drugim, po Warszawie, największym polskim miastem. Inne duże ośrodki w Ameryce to Detroit, Denver, Los Angeles, Nowy Jork i Seattle. W Chicago istnieją trzy głównie polskie dzielnice, z których najbardziej znana jest Polish Village. Do lat 80. XX w. spora część Polaków w Chicago mieszkała właśnie w tej dzielnicy, potocznie – od parafii i kościoła św. Jacka – nazywanej Jackowem. W następnych latach, pod naciskiem przesuwających się

na północo-zachód imigrantów latynoskich, Polacy zaczęli przemieszczać się wzdłuż ulic Belmont Avenue, Irving Park Road, Milwaukee Avenue i Central Avenue na północ i na zachód; coraz większa ich ilość zamieszkuje bliższe i dalsze przedmieścia. W Chicago znajduje się Siedziba władz centralnych Kongresu Polonii Amerykańskiej (*Polish American Congress*, PAC), Związku Narodowego Polskiego (*Polish National Alliance*, PNA), Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego (*Polish Roman-Catholic Union*, PRCU), Związku Polek w Ameryce (*Polish Women's Alliance of America*, PWAA), Związku Podhalan w Północnej Ameryce (*Polish Highlanders Alliance of North America*, PHAA) i wielu innych organizacji.

Denver jest również jednym z miejsc w Stanach Zjednoczonych, gdzie mieszka większa ilość Polaków. Znajduje się tam jedna z nielicznych parafii polskich w zachodniej części USA, parafia św. Józefa, istniejąca od 1902 r. Znajduje się ona w dawnej polskiej dzielnicy Globeville, z której wyprowadziła się większość Polonii i która jest obecnie zamieszкана w większości przez emigrantów z Meksyku. Jednak przez ostatnie dziesięć lat liczba Polaków mieszkających w Denver znacznie się zwiększyła. Wielu z tych „nowych imigrantów” z Polski przeprowadza się do Denver z powodów zarobkowych i dla polepszenia poziomu życia. Wskutek tego szkoła polska ma coraz więcej uczniów, powstają nowe sklepy polskie i restauracje, a język polski można usłyszeć nawet w samym środku miasta.

Stan Michigan jest trzecim co do wielkości (za stanami Nowy Jork i Illinois) skupiskiem Polonii. Liczy ponad 850 tys. ludności pochodzenia polskiego, co stanowi 8,6 % liczby mieszkańców tego stanu. Największym skupiskiem jest Detroit. Polacy zamieszkują tam w dzielnicach historycznie polskich, jak Poletown i Hamtramck. W północnej dzielnicy Orchard Lake została wybudowana Narodowa Sportowa Izba Pamięci Polaków-Amerykanów (*National Polish-American Sports Hall of Fame*). Uhonorowano w niej polonijnych sportowców, takich jak Stan Musiał czy Mike Krzyżewski.

W Nowym Jorku Polonia skupia się w dzielnicy Greenpoint, w północnym Brooklynie, a także State Island i dzielnicach Queensu – Ridgewood, Maspeth i Middle Village. Greenpoint (nazywany Little Poland) w przewadze zamieszkaną jest przez Polaków. Istnieje tam wiele polskich organizacji, m.in. (Fundacja Kościuszkowska, Polski Instytut Naukowy, Fundacja Paderewskiego, Instytut J. Piłsudskiego). Wydawane są polskie czasopisma, jest wiele galerii artystycznych, klub żeglarski a nawet polski teatr. W mieście wychodzi nawet gazeta polskojęzyczna „Nowy Dziennik”. Seattle jest natomiast popularnym miastem wśród studentów.

Także w Kanadzie powstała liczna, bo licząca aż 90 tys. osób Polonia (najwięcej w Toronto i Montrealu). Jednak osób mających polskie pochodzenie jest znacznie więcej, bo około 1,5 mln. W tej liczbie mieści się kilkadziesiąt tysięcy Kaszubów, którzy w 2. połowie XIX w. osiedlili się w okolicach Barry's Bay i dzisiejszego Wilna. Okolica ta przypominała im krajobraz Kaszub w Polsce. Właśnie w Barry's Bay powstała pierwsza szkoła polska i harcerstwo, a w Wilnie pierwsza parafia polska. W przeszłości największym skupiskiem polonijnym był Winnipeg w prowincji Manitoba, a później Montreal i Ottawa. Po ostatniej wojnie na czoło wysunęło się Toronto. Tu w 1944 r. powstał Kongres Polonii Kanadyjskiej (*Canadian Polish Congress*). Przystąpiły do niego 152 organizacje z całej Kanady. Wiele z nich dołączyło później. Jako że Toronto jest aktualnie największym skupiskiem Polonii w Kanadzie, zostało ono automatycznie siedzibą ZG Kongresu. Jest tu najwięcej organizacji polskich, szkół, sześć parafii katolickich i trzy innych wyznań. Są tu biblioteki i księgarnie polskie, zespoły folklorystyczne, teatr, orkiestra symfoniczna, sklepy i restauracje oraz tysiące firm, których właścicielami są polonusi. W Toronto i w przylegającej Mississauga organizuje się najwięcej imprez kulturalnych.

Także Ameryka Południowa była kierunkiem polskiej emigracji. W samej Brazylii liczbę polonusów szacuje się na 1,8 mln. Największym ośrodkiem jest tu Kurytyba, skupiająca aż 73% ogółu Polaków w Brazylii. W przeciwieństwie do innych krajów, potomkowie dawnych emigrantów często w ogóle nie znają jęz. polskiego. Jedną z przyczyn tego zjawiska była wprowadzony przez prezydenta Brazylii Getulio Vargasa w 1938 r. proces nacjonalizacji. Zamykane były szkoły, w których językiem wykładowym był język inny niż portugalski, zakazywano używać języków emigrantów. Spowodowało to wielkie szkody, kolejne pokolenia polskich emigrantów utraciły kontakt z Polską. Po 1945 r. w Polsce spadło zainteresowanie sprawami Polonii, także brazylijskiej. W Brazylii Polska była postrzegana bowiem jako kraj zniszczony wojną, nieinteresujący się diasporą. Przedstawiciele Polonii dalej tracili kontakt z Polską, zanikł zwyczaj czytania po polsku i zainteresowania biegiem wydarzeń w Polsce. Rok 1978 przyniósł zmiany, gdyż wybór polskiego papieża odrodził w Brazylijczykach polskiego pochodzenia zainteresowanie krajem. W 1980 r. powstał w Polsce NSZZ „Solidarność”, dzięki czemu Polska pojawiła się w mediach. W 1990 r. powołany został Braspol – Centralna Reprezentacja Wspólnoty Brazylijsko-Polskiej w Brazylii, który ma za zadanie odrodzenie poczucia polskości

w potomkach polskich emigrantów. Polskie społeczności zaczęły się organizować. Rozpoczęto promowanie odtwarzania polskich tradycji, obecnie odprawia się msze po polsku, powstają grupy taneczne i muzyczne, organizuje się spotkania pomiędzy Polakami z różnych regionów, połączone z degustacją polskich potraw.

Drugim, co do liczebności polonusów, państwem na tym kontynencie jest Argentyna, w której Polonia liczy około 450 tys. osób. Obecnie życie polonijne jest tu bardzo aktywne. Związek Polaków w Argentynie zrzesza 34 organizacje polonijne z całego kraju. Ukazuje się kilka tytułów prasowych, m.in. *Głos Polski*, wychodzący nieprzerwanie od 1922 r. Opiekę duszpasterską sprawuje Polska Misja Katolicka w Argentynie, a centrum religijnym jest miejscowość Martin Coronado. Od 1995 r. dzień 8 czerwca świętuje się w Argentynie jako Dzień Osadnika Polskiego.

Jeśli chodzi o europejską Polonię, to największe skupisko polonusów mieszka w Niemczech, szacunki wahają się od 2 do 3 mln. Dominującym skupiskiem jest Zagłębie Ruhry. Według danych niemieckiego urzędu statystycznego z 31.12.2010 r. w Niemczech zameldowanych było 419.435 osób, legitymujących się wyłącznie obywatelstwem polskim, a 20.08.2010 r. utworzono Stałą Konferencję Organizacji Dachowych Polonii i Polaków w Niemczech, złożoną z przedstawicieli Konwentu Organizacji Polskich w Niemczech (Chrześcijańskiego Centrum Krzewienia Kultury Tradycji i Języka Polskiego w Niemczech, Kongresu Polonii Niemieckiej, Polskiej Rady w Niemczech – Zrzeszenie Federalne i Związku Polaków *Zgoda* w RFN) oraz Związku Polaków w Niemczech, której celem jest wypracowywanie wspólnego stanowiska Polonii Niemieckiej i Polaków w Niemczech oraz reprezentowania ich wobec władz niemieckich, polskich i Unii Europejskiej.

Polonia francuska to jedna z najstarszych i najliczniejszych społeczności polskich w Europie. Dziś w samym Paryżu żyje od 100 do 200 tys. Polaków, są to nie tylko potomkowie starych migracji, ale także ludzie, którzy przyjechali do Francji stosunkowo niedawno w poszukiwaniu pracy. Miastami, do których obecnie migrują Polacy, są Paryż, Arles, Marsylia i Perpignan. Wielu prominentów francuskich ma polskie korzenie, co widać po noszonych przez nich nazwiskach. Współcześnie najbardziej znanymi Francuzami polskiego pochodzenia są polityk Michel Poniatowski, przywódca związkowy Henri Krasucki i założyciel *Fraternité Notre Dame*, ruchu skupiającego tradycjonalistycznych katolików, bp Jean Marie Kozik oraz piłkarze Ludovic Obraniak i Timothee Kołodziejczak.

Wielu Polaków żyje także na Litwie (Wilno), Białorusi (Grodno) i Ukrainie (Lwów). Polacy są najliczniejszą mniejszością narodową na Litwie, gdzie stanowią około 6,7 % ludności tego kraju. Mieszkają oni głównie w Wilnie i w zwartym osadnictwie w gminach wileńskiej, solecznickiej, święciańskiej i trockiej (w rejonach solecznickim i wileńskim stanowią większość lokalną). Według nieoficjalnych statystyk, na Białorusi może mieszkać od 0,5 do 1,2 mln Polaków. Są oni drugą po Rosjanach pod względem wielkości mniejszością narodową Białorusi. Obecnie zauważalnych jest wiele prób ze strony białoruskich władz w kierunku wtopienia się Polaków w społeczność białoruską. W sytuacji białoruskiej oraz depolonizacji Kościoła katolickiego na Białorusi zauważalna jest tendencja do asymilacji miejscowych Polaków. Na terenie Ukrainy mieszka według różnych oficjalnych danych od ponad 144 do 900 tys. Polaków. Nieoficjalnie liczba osób tej narodowości szacowana jest nawet na 2 do 3 mln.

Członkostwo Polski w Unii Europejskiej przyniosło przewidywalny, choć dla wielu obserwatorów zaskakujący efekt – zjawisko okresowej migracji zarobkowej. Polacy, na ogół młodzi, często wykształceni, podejmują pracę w wielkich miastach Europy lub w prowincjonalnych jej zakątkach, o których istnieniu nie mieli dotąd pojęcia. Nie wiadomo – nie wiedzą tego nawet sami wyjeżdżający – na jak długo opuścili swój kraj, kiedy i czy w ogóle wrócą. W ogromnej większości ukształtowani przez wolną i niepodległą Polskę różnią się wyraźnie od emigrantów z poprzednich okresów. Nie przyjmują roli wygnańców, stają się mobilnymi Europejczykami, szukającymi możliwości podniesienia standardu życia, a często też życiowej przygody. Nowa emigracja to nie tylko interesujący fenomen socjologiczny i ekonomiczny, to również intrygujące zjawisko kulturowe. Jak polskość opuszczających ojczyznę zmanifestuje się w nieznanym otoczeniu, co do nowego środowiska wniesie, jakie wreszcie nowe kierunki myślowe i estetyczne narodzą się w tym dialogu kultur? Inaczej mówiąc – co emigranci zyskają, co ich „chwilowy” pobyt za granicą przyniesie Polsce, a co goszczącemu ich krajowi i jak na tym skorzysta Europa?

Wśród emigrujących Polaków zdecydowana większość wyjechała w ostatnich latach i wciąż wyjeżdża na Wyspy Brytyjskie. Skala tej migracji jest jednak trudna do określenia. Nie wszyscy bowiem przebywający w różnych krajach UE rejestrują się, zanim zaczną szukać pracy. Jest to jeszcze na tyle nowy i świeży temat, że trudno jest na razie mówić coś konkretnego o tej fali i tym ośrodku. Rola i miejsce tego ostatniego ośrodka polonijnego, czyli Wielkiej Brytanii i Irlandii, tak samo jest nieokreślona i wciąż jeszcze niezakończona, jak cała obecna fala emigracyjna.

Patrycja Wieleba

PAWŁOWSK

W XIII w. była tu drewniana strażnica Wielkiego Księstwa Nowgorodu. Gdy w 1777 r. Katarzynie II urodził się wnuk, obdarowała swojego syna – wielkiego księcia Pawła (był carem po śmierci matki, 1796-1801), posiadłością w dolinie rzeki Sławianki, obok Carskiego Sioła (28 km od Petersburga). Już następnego roku ruszyły prace przy wznoszeniu kolejnej rezydencji carskiej rodziny Romanowów. Paweł, mieszkający w Gatchynie, oddał posiadłość swej żonie Marii Fiodorowie. Charles Cameron, znawca i miłośnik antyku, zbudował tu (1782-86) Wielki Pałac. Główną jego część w kształcie podkowy zwieńczył kopułą opartą na 64 kolumnach. Później dobudowano półokrągłe boczne skrzydła. Po pożarze na początku XIX w. pałac odbudował architekt Andriej Woronichin. Nadał nowego blasku klasycystycznym salom Włoskiej, Greckiej i Tronowej oraz Westybulowi Egipskiemu. Na środku placu pałacowego ustawiono pomnik Pawła I.

Jednocześnie z budową pałacu las nad Sławianką przekształcał się w park o powierzchni 600 ha, z aleją lipową i dwunastoma promienistymi alejkami, które upiękuszono grupami rzeźbiarskimi. Wzniesiono Kolumnadę Apollona (1780), Świątynię Przyjaźni (1782), Pawilon Trzech Gracji (1801), Pomnik Rodzicom i Mauzoleum. W Pawilonie Róż goście carscy uczestniczyli w spotkaniach literackich i koncertach muzycznych. Stary las za stawami przekształcono w park pejzażowy.

Przy pałacu wyrosło miasteczko Pawłowsk (w latach 1918-44 noszące nazwę Słuck od rewolucjonistki Wiery Słuckiej). Po zbudowaniu kolei carskosielskiej (1836-37) Pawłowsk stał się „letnią filharmonią”, gdzie mieszkańcy Petersburga odpoczywali, słuchali koncertów i balowali w eleganckiej sali koncertowej, która była też restauracją. Występowali tu najślawniejsi kompozytorzy rosyjscy: Piotr Czajkowski, Michaił Glinka, Siergiej Prokofiew, Nikołaj Rimski-Korsakow, Anton Rubinstein. Grali Johann Strauss (młodszy, „król walca”) z orkiestrą i Henryk Wieniawski. Gdy zbudowano obok teatr, występowali w nim wielcy artyści sceny rosyjskiej: Maria Jeromołowa, Wiera Komissarżewska, Maria Sawina, Konstantin Warłamow. W latach I wojny światowej dyrygował w Pawłowsku Grzegorz Fitelberg, późniejszy twórca i dyrygent Filharmonii Warszawskiej, a po II wojnie światowej – Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach.

Władza radziecka zamieniła rezydencję w muzeum. Podczas II wojny światowej Pawłowsk był okupowany przez hitlerowców, którzy pałac zdewastowali, zniszczyli i wywieźli zbiory muzealne, zburzyli stację, salę koncertową i teatr. Zniszczenia wojenne udało się w części usunąć już do 1957 r., kiedy to muzeum udostępniono zwiedzającym. Dziś w czterdziestu pięciu salach biało-żółtego pałacu eksponuje się rosyjskie malarstwo portretowe, rzeźby, gobeliny, meble, ubiory, porcelanę i przedmioty sztuki użytkowej.

Janusz Fuksa

Na górskim rowerze przez dwa kraje

Trzy dni na rowerowym siodelku przez dolinę Renu i całe księstwo Liechtenstein!

Na początek doznajemy dużego przeżycia jazdą rowerem po leśnych drogach z wjazdem na Montliger Schwamm rowerowym Szlakiem Wildmannli nr 55. Od Sennwald doliną Renu prowadzi szlak nr 48 w kierunku Liechtensteinu. Spokojny start przez Talsohle poprzedza wzniesienie się do Walserdorf Triesenberg. Stąd rozpościera się zapierający dech w piersiach widok na dolinę Renu okolic St. Gallen, górski łańcuch Alvier i leżący dalej Toggenburg. Trzecim wyzwaniem jest St. Luzisteig. Jazdą przez rozkosznie malownicze księstwo osiągamy Bad Ragaz. Szczegóły techniczne są następujące: długość trasy 80 km, trzy dni, dwa noclegi, przewyższenia 2300 m. Najlepiej pokonywać ją do października.

Nasza propozycja obejmuje: dwa noclegi (w dobrych hotelach za 356 CHF, euro po kursie dnia), transport bagażu, obsługę i wyposażenie kartograficzne.

Informacja i rezerwacja: SwissTrails GmbH, tel. +41 43 4226022, www.swisstrails.ch.

Kontakt: Liechtenstein Marketing, Postfach 139, 9490 Vaduz, tel. +423 2396363, fax +423 2396301, www.liechtenstein-marketing.com.

Dokładne informacje o tej trasie: [Mountainbike Route Altsätten-Ruggell-Triesenberg-Bad Ragaz](#).
Liechtenstein Marketing

ROK TURYSTYKI ROWEROWEJ W PTTK

W 2012 r. zwiedzamy nasz kraj rowerami. Rok ten PTTK ogłosiło bowiem *Rokiem Turystyki Rowerowej*, w ramach którego realizowany jest, częściowo finansowany przez Ministerstwo Sportu i Turystyki, projekt *Rowerem przez Polskę*. W Sosnowcu miała miejsce 18. lutego uroczysta inauguracja tej akcji. Zorganizowano ją podczas odbywających się w tym mieście Międzynarodowych Targów Turystyki, Rekreacji i Wypoczynku. Cała ta akcja ma na celu promowanie wielopokoleniowej, rodzinnej turystyki. Chodzi nie tylko o to, aby odbyć kilka spektakularnych imprez ogólnopolskich, regionalnych czy też konferencji lub narad. Wprawdzie i takie imprezy i konferencje będą się odbywać, ale chodzi głównie o szeroki udział społeczeństwa w tym przedsięwzięciu. W ten sposób PTTK pragnie pomagać mieszkańcom naszego kraju zagospodarować swój wolny czas, propagować prozdrowotny styl życia i umożliwić poznawanie walorów turystyczno-krajoznawczych, stąd najsilniejszy akcent zostanie położony na organizowanie przez oddziały PTTK oraz kluby turystyczne szeregu ciekawych imprez turystycznych umożliwiających jedno- lub kilkudniowe wycieczki rowerowe.

W uprawianiu turystyki rowerowej pomocne będą wydawnictwa turystyczne. ZG PTTK wyda przewodnik dla początkujących turystów „Wybieram rower”. Przeprowadzony zostanie konkurs „Turystyczna rodzinka”, którego zakończenie odbędzie się 31. sierpnia na warsztatach „Mama, tata, rower i ja”. Przeprowadzony zostanie konkurs plastyczny „Moja rodzina na rowerowym szlaku” i fotograficzny „Rowerzysta na szlaku”. Uczestnicząc w wycieczkach rowerowych turyści będą mieli możliwość zdobywania Kolarskiej Odznaki Turystycznej. Opracowano i spopularyzowano m.in. w internecie *Kalendarz imprez turystyki rowerowej PTTK na 2012 r.* Zawiera on cały szereg imprez kolarskich, zarówno o zasięgu ogólnopolskim, jak i regionalnym. I tak, 11-18. sierpnia w Antoninie odbędzie się LXI Centralny Zlot Turystów.

Jeśli chodzi o poszczególne miasta, to najwięcej, w skali całego kraju, imprez wycieczek i imprez kolarskich zorganizuje się w Szczecinie. Jeśli dobrze policzymy te wymienione w Kalendarzu Imprez, będzie ich w sumie aż 29. Najwięcej, bo ponad 15, zorganizuje Stocznioowy Klub Turystyki Kolarskiej PTTK Neptun, a niewiele mniej Klub Osiedlowy Jantarowe Szlaki, też w Szczecinie. Poza Szczecinem najwięcej wycieczek, rajdów, zlotów i innych imprez kolarskich zorganizowanych będzie w Koszalinie – 15, Gliwicach – 13, Poznaniu i Opolu – po 11, Raciborzu, Kaliszu i Nysie – po 9 imprez. Warto też wymienić mniejsze ośrodki miejskie. Należą do nich m.in. Radlin, Głuchołazy i Myszków, organizujące po 5 imprez. Najbardziej może cieszyć fakt, że wycieczki i imprezy turystyki kolarskiej przeprowadzą SKKT PTTK. Na szczególne wyróżnienie zasługują SKKT PTTK z pow. częstochowskiego, jak w Gimnazjum nr 2 w Rudnikach, Gimnazjum w Przyrowie, SP w Radostkowie oraz w Technicznych Zakładach Naukowych w samej Częstochowie, organizujące po kilka rajdów rowerowych. Turystykę rowerową propagują nie tylko ogniwa PTTK. Przykładowo Stowarzyszenie Krośnieński Uniwersytet Trzeciego Wieku 25-27. maja realizuje Krośnieńskie Święto Rowerów. Ciekawą imprezę organizuje Biuro Turystyki Aktywnej Nest-Tur z małej gminy Dubicze Cerkiewne (miejscowość leżąca na skraju Puszczy Białowieskiej, niedaleko Hajnówki). Biuro to zaprasza na Ogólnopolski Zlot Turystów kolarzy do Puszczy Białowieskiej (zakończenie 3. 05. 2012).

Jeśli dokładniej przeanalizujemy *Kalendarz imprez*, to zastanawiają dwa fakty. Po pierwsze, niewiele imprez turystyki kolarskiej organizowane jest w największych miastach Polski, a więc w Warszawie – 2, czy w Łodzi – też 2. Duże miasto Katowice – tu wymienia się 3, a Gdańsk – 4 imprezy. Jeszcze większe zdumienie budzi fakt, że w tym kalendarzu nie wymienia się ani jednej (!!!) imprezy turystyki kolarskiej z Dolnego Śląska czy z Lubelszczyzny. Zaciekawiony tym faktem autor podjął

próbę wyjaśnienia tego stanu rzeczy. Prawdopodobnie dość wczesny termin zamknięcia *Kalendarza* (luty 2012) sprawił, że niektóre środowiska nie zgłosiły do niego swoich imprez. Imprezy kolarskie organizowane są bowiem np. przez Koło Środowiskowe PTTK „Barycz” w Miliczu z Oddziału Wrocławskiego PTTK. Organizuje to Koło już 26. Rajd Rowerowy Baryczan, 33. Ogólnopolski Zlot Ornitologiczny (28. maja) czy 40. Ogólnopolski Rajd Smażonego Karpia (1. października). Oddział PTTK w Jeleniej Górze na swojej stronie internetowej przynajmniej zamieścił informację o Roku Turystyki Rowerowej, przesłany przez sekretarz ZG PTTK Jolantę Śledzińską oraz schemat szlaków rowerowych w Sudetach.

Na Lubelszczyźnie też organizują turystykę rowerową. W oparciu o folder *Turystyka Aktywna*, wydany przez Lokalną Organizację Turystyczną „Kraina Lessowych Wąwozów”, można wybrać się na imprezy kolarskie, organizowane przez Bankowe Towarzystwo Rowerowe w Nałęczowie, Miejski Ośrodek Sportu i Turystyki w Puławach, Oddziały PTTK w Kazimierzu Dolnym i Puławach oraz Zakład Lecznicy „Nałęczów”. Organizowane są rowerowe rajdy na trasach wokół uzdrowiska Nałęczów, okolic Puław czy Kazimierza Dolnego. Można też wziąć udział w *Skania Maraton Lang Team* czy *Plus Grand Prix MTB*. Bardzo ciekawa impreza kolarska odbyła się 22. kwietnia w Sulęcinie (Uroczysko Lubiewsko). W ramach projektu ZG PTTK *Rowerem przez Polskę* zorganizowany został w tej miejscowości X Crossowy Maraton Rowerowy MTB Amatorów.

Ważnym elementem projektu *Rowerem przez Polskę* będzie zaplanowana przez ZG PTTK na 11-13. października międzynarodowa konferencja „Turystyka rowerowa w zjednoczonej Europie”. Udział w niej zapowiedzieli przedstawiciele Union Européenne de Cyclotourisme – Europejski Związek Turystyki Rowerowej. Jest ona organizowana przy współpracy Samorządu Województwa Wielkopolskiego oraz Uniwersytetów im. A. Mickiewicza w Poznaniu i Uniwersytetu Łódzkiego. Odbędzie się ona w Ośrodku Naukowo-Dydaktycznym Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, znajdującym się w Zielonce na terenie gm. Murowana Goślina. Zakończenie Roku Turystyki Rowerowej nastąpi w połowie listopada. Wtedy też zorganizowane zostaną wystawy laureatów konkursów, nastąpi wręczenie certyfikatów samorządom gmin przyjaznych turystyce. Zakończeniem będzie konferencja podsumowująca całokształt działań PTTK w zakresie rozwijania turystyki rowerowej.

Stanisław Dziuba

DZIEJE TURYSTYKI KAJAKOWEJ (2)

W 1945 r. działacze PZKaj. ocaleli z pożogi wojennej i entuzjaści kajakarstwa zaczęli odbudowywać turystykę kajakową oraz sam Związek. Działania szły dwutorowo. Sportem zajmował się Główny Komitet Kultury Fizycznej, a turystyką Biuro Turystyki Ministerstwa Komunikacji. Oprócz tego powstały samorzutnie różne nieformalne stowarzyszenia przy zakładach pracy, organizacjach samorządowych i zupełnie prywatne grupki osób entuzjastów kajakarstwa. Główną rolę w działaniach formalnych PZKaj. należy przyznać M. Podhorskiej-Okołów, która już w 1946 r. jako Kapitan Turystyczny PZKaj. zaczęła wydawać „Komunikat Komisji Turystyki PZK”, który propagował od nowa szlaki wodne Polski wraz z ziemiami przyłączonymi, samą ideę turystyki kajakowej oraz podawał inne potrzebne wiadomości dla turystów. Niestety, przełom lat 40./50., czasy stalinizmu, spowodował, że również turystyka kajakowa, jak i inne formy turystyki zaczęły być ideologizowane i podporządkowywane działaniom propagandowym. PZKaj. został zlikwidowany, a pion turystyczny został włączony do struktur PTTK. Po 1957 r. ponownie nastąpiło odrodzenie Związku i Komisji Turystyki, ale kluby kajakowe pozostały także w PTTK. Lata po odwilży 1956 r. i dalsze to rozkwit turystyki kajakowej w Polsce. Pływa się po wszelkich dostępnych wodach, oczywiście z ograniczeniami wynikającymi ze stref zakazanych, jak np. rzeki graniczne (Nysa Łużycka, Bug), tereny stacjonowania wojsk radzieckich (Pilawa, Bóbr), tereny rządowe (Łyna). Polscy turyści odkrywają szlaki wodne Ziemi Zachodnich i dawnych Prus Wschodnich. Jest bardzo dużo klubów kajakowych przy PTTK, zakładach pracy, miejskich i terenowych. Pływają grupy nieformalne. W latach późniejszych turyści

kajakarze zaczynają wypływać na wody zagraniczne, czy to w grupach formalnych, czy też zupełnie prywatnie. Po 1989 r. zaczyna się czas powstawania firm turystycznych nastawionych na turystów kajakarzy, istnieją też kluby turystyczne społeczne, natomiast większość klubów przyzakładowych pada lub zmienia się w stowarzyszenia, kluby prywatne. Łatwość zakupu sprzętu powoduje, że bardzo wiele osób organizuje indywidualnie wyprawy kajakowe, nierzadko bardzo wyczynowe lub ekstremalne.

Oto jak wyglądała typowa wyprawa kajakowa w latach 50. z własnym sprzętem. Kajaki, przeważnie ciężkie „dykciaki”, wywoziło się z miasta koleją wagonem towarowym. Najpierw trzeba było te kajaki dowieźć na stację, zapakować do wagonu, wypakować na stacji docelowej i jeszcze dostarczyć nad wodę. Oczywiście, jeśli się nie dopływało do przystani klubowej, czekało nas to samo w drodze powrotnej. Lepiej miały kluby zakładowe, gdyż często sprzęt był przewożony ciężarówką z miejsca na miejsce. Lepiej to wyglądało, gdy uczestnicy dysponowali kajakami składanymi, te zawsze można było upchać w przedziale bagażowym wagonu, na górze w przedziale osobowym lub dostarczyć autobusem. A co z pozostałym sprzętem? Wiosła drewniane, ciężkie, niewygodne. Namioty brezentowe, też ciężkie i o dużej objętości. Gotowało się głównie na wernikach denaturatowych. Woda z reguły z rzeki lub jeziora, konserwy mięsne wcześniej zbierane przez kilka miesięcy, a po jaja, mleko i ziemniaki chodziło się „do chłopca”. Biwakowało się na dziko, w co niektórym dzisiaj trudno uwierzyć. Z biegiem lat kajaki stawały się lżejsze, pojawiają się przyczepy kajakowe, łatwiej o transport, zaczęło przybywać miejsc biwakowych, stanic, kempingów. Pojawiły się wiaty, woda z kranu i ubikacje oraz, niestety, zakaz biwakowania na dziko. Jak jest teraz, wszyscy turyści kajakarze wiedzą bardzo dobrze.

W czasach owych urządzano jednak wiele imprez spływowych, zarówno międzynarodowych, jak i krajowych lub klubowych. Do najbardziej znanych należy zaliczyć:

- Międzynarodowy Spływ Kajakowy na Dunajcu im. Tadeusza Piłarskiego, organizowany od 1936 r. (według niektórych od 1934) do dzisiaj, w 2011 r. był to 70. spływ. W latach 1976-77 uczestniczyło w nim po 2500 płynących, a do tego należy doliczyć osoby towarzyszące, co dawało liczbę powyżej 3000 ludzi na biwakach;

- Międzynarodowy Spływ Kajakowy na Popradzie od 1965 r.;

- Międzynarodowy Spływ Kajakowy na Brdzie im. Marii Podhorskiej-Okolów organizowany od 1955 r., a od 1965 r. jest organizowany spływ zimowy;

- Międzynarodowy Spływ Kajakowy na Sanie im. M. Plebańczyka;

- Międzynarodowy Spływ Kajakowy na Bobrze im. A. Strycharczyka;

- Międzynarodowy Spływ Kajakowy na Mazurach im. M. Wańkowicza.

Do tego należy doliczyć ogromną ilość spływów ogólnopolskich i środowiskowych.

Razem dawało to olbrzymie możliwości entuzjastom kajakarstwa, którzy mogli wziąć udział w sezonie w olbrzymiej ilości spływów, często za bardzo małe pieniądze – imprezy były często dotowane, a uczestnik musiał jedynie dojechać na miejsce. Co do sprzętu, to na początku oprócz „dykciaków” funkcjonują składane *piasty*, *kleppery*, *PAX-y*, *pioniery*. Pojawiają się pierwsze kajaki z włókna szklanego, początkowo ciężkie, niezgrabne, ale z czasem coraz bardziej unowocześniane. W latach 60/70. firma z Niewiadowa zaczyna produkcję kajaków składanych Neptun, Jantar, Pstrąg. Coraz więcej firm polskich produkuje kajaki tzw. „szklaki”. Nową jakością są kajaki polietylenowe, początkowo rzadkie na naszych wodach, w chwili obecnej łatwe do zakupienia i w tak dużym wyborze, że aż oczy i głowa mogą rozboleć. Powstają nowe stacje, przystanie oraz wypożyczalnie sprzętu kajakowego. Wreszcie istnieje już duża ilość firm prywatnych organizujących na życzenie imprezy kajakowe. Często uczestnicy tylko płyną kajakiem, nie martwiąc się w ogóle o transport, wyposażenie, noclegi i posiłki. Firmy załatwiają za nich to wszystko od a do z. Wystarczy tylko zapłacić i można płynąć.

Jak wszędzie, tak i w turystyce kajakowej są osoby, o których nie można zapomnieć. Taką najważniejszą dla Polaków pozostanie Karol Wojtyła – Jan Paweł II. Już jako młody wikary zgromadził wokół siebie grupę młodych ludzi zwanych „rodzinką”, z którymi rozpoczął wędrówki, najpierw po górach, a później na wodzie w kajaku. Ich pierwszy spływ odbył się na Brdzie w końcu sierpnia 1953 r. Aby nie drażnić „władzy ludowej”, uczestnicy spływu nazwali Karola Wojtyłę „Wujek”.

„Rodzinka” się rozrosła i zaczęła się nazywać „Środowiskiem”. Przez piętnaście lat przepłynęli razem wiele szlaków kajakowych na Mazurach, Pojezierzu Pomorskim, na Dunajcu i Sanie. Od uzyskania kapelusza kardynalskiego w 1967 r. Karol Wojtyła nie mógł poświęcać tyle czasu na spływy, ale zawsze wygospodarował kilka dni i dołączał do „Środowiska” gdzieś na biwaku nad jeziorem i trwało to aż do 1978 r., gdy został wybrany biskupem Rzymu i przyjął imię Jan Paweł II. Dużą indywidualnością jest Aleksander Doba z Polic. Najpierw w 1989 r. przepłynął po przekątnej Polskę z Przemyśla do Świnoujścia, w 1991 r. jako pierwszy opłynął morską granicę Polski i jako III jednostka pływająca przekroczył Cieśninę Piławską i dopłynął do Elbląga przez Zalew Wiślany. W 1999 r. opłynął Bałtyk, a rok później popłynął z Polic do Narviku. W 2009 r. samotnie opłynął Bajkał, ale jego największym wyczynem jest przepłynięcie Atlantyku od października 2010 do stycznia 2011 r. w 99 dni. Jako pierwszy przepłynął Atlantyk od kontynentu do kontynentu. Wcześniejsze wyprawy Rome-ra z 1929 i Lindemanna z 1956 r. odbyły się z Wysp Kanaryjskich i kończyły na wyspach karaibskich. Poza tym, ich kajaki wspomagane były żaglami. Aleksander Doba jako pierwszy przepłynął z Afryki do Ameryki Południowej siłą własnych mięśni. Można też podać kilka przykładów innych godnych uwagi wypraw kajakowych z udziałem Polaków. W latach 60. Wiktor Ostrowski przepłynął kajakiem składanym „Tramp” Paraną w Ameryce Południowej od wodospadów Iguazu do Buenos Aires. W 1981 r. grupa polskich kajakarzy z AKT „Bystrze” pod wodzą Jerzego Majcherczyka przepłynęła w 33 dni Rio Colca, płynącą w głębokim na 4 km jarze w Peru. Narcyz Bondyr jako pierwszy Polak w 1997 r. przepłynął łącznie długość równika. Bardzo wielu turystów pływało po wodach całej Europy – od Morza Egejskiego po Krąg Polarny, w Azji – Mongolia, Syberia, Indie, Himalaje, Turcja, obie Ameryki, a także Australia i Nowa Zelandia. Jednak większość kajakarzy pływa po wodach Polski i krajów ościennych. Są oni zorganizowani lub nie, ale wszyscy zarażeni pasją kajakarstwa. Często nie wyobrażają sobie innej formy spędzania czasu wolnego, na wodzie, wśród jeszcze pięknej przyrody, czasami z adrenaliną, niespodziankami, wśród takich samych fascynatów lub wręcz samotnie. Istnieją dalej kluby kajakowe prowadzone przez fascynatów kajakarstwa, a to kilka z nich: Delfin, Bałtyk z Gdyni, KKW, Bystrze z Krakowa, Klub z Chełmna, Kapok ze Słupska, Wiadrus, Ptasi Uskok, Nektos V, Pegaz z Wrocławia, Żabi Kruk, Morzkułc z Gdańska, Habazie z Warszawy, Wir z Elbląga, Pelikany z Ostrowa Wlkp., Kon-Tiki Pińczów, Szron Żagań, Chapacz Zielona Góra, Pliszka Otyń, Albatros Łódź i wiele innych.

Jaka będzie przyszłość kajakarstwa turystycznego w Polsce? Sądzę, że wszystkie formy będą istnieć obok siebie. I prywatne wyprawy, i działalność klubów turystycznych, i imprezy czysto komercyjne. Każdy może wybrać sobie sam, jak zamierza „spływać” kajakiem czy kanadyjką, czy chce to zrobić samotnie, w gronie przyjaciół, czy wziąć udział w imprezie zorganizowanej. Wszystko zależy tylko i wyłącznie od człowieka, jego pasji, czasu wolnego i oczywiście pieniędzy – „kasy”.

Tekst ten nie aspiruje do tego, aby być pracą dokładnie opisującą dzieje kajakarstwa turystycznego w Polsce. Jest to bardziej zbiór informacji o turystyce kajakowej ogólnie dostępnych w czasopiśmie poświęconych kajakarstwu, jak „Kajak i My”, „Wiosło” oraz w internecie.

Koniec
Andrzej Juśkiewicz

Spotkanie w Mokrzeszowie

W dniach 9-10 marca br. w Mokrzeszowie spotkali się miłośnicy Sudetów, by wziąć udział w Sympozjum Górskim bis, będącym powtórzeniem imprezy zorganizowanej w grudniu w Krakowie. Przybyło kilkadziesiąt osób, z tą różnicą, że tutaj przewagę stanowili ludzie na co dzień chodzący po Sudetach. W Krakowie, ze zrozumiałych względów, przewagę mieli chodzący głównie po Tatrach. Spotkanie zostało przygotowane przez Klub Turystyki Górskiej „Łazek” z Wrocławia i Delegaturę Sudecką KTG ZG PTTK. Wśród przybyłych można było wypatrzyć takich znamienitych gości, jak Marek Staffa, Jerzy Kapłon, Jerzy Gajewski, Marian Hawrysz i Janusz Konieczniak. Na początku



Krzysztof R. Mazurski podpisuje swoją książkę

wodnika sudeckiego i chyba w ogóle na świecie (znanego). Ten niezwykle uzdolniony człowiek rozpoczął swoją działalność przewodnicką około 1800 r., jednak swoje uprawnienia do oprowadzania turystów otrzymał w 1813 r. od przebywającego tu króla Fryderyka Wilhelma III. Oprowadzał on turystów przez ponad siedemdziesiąt lat i dbał o pokazywany teren. Przyczynił się do jego uatrakcyjniania. Na koniec swojego wystąpienia Leszek zaproponował odśpiewanie piosenki napisanej przez niego na cześć Franza Pabla. Najlepiej wszystkim wyszedł refren:

*Dobrze jest, dobrze jest turystą być, turystą być
Zwiedzać świat, zwiedzać świat wiedzą żyć, wiedzą żyć
Sławić też, sławić też krainę swą, krainę swą
Pieśnią, baśnią, legendą.*

Jacek Pieliuch opowiedział o początkach budowy kolei w Sudetach i kolejnych fazach jej rozwoju. Jacek Potocki przekazał wiadomości na temat zmian w ludności na terenie Sudetów w różnych okresach, a także zmian w bazie turystycznej na tym terenie. Dotyczyło to Sudetów zarówno po obecnej polskiej jak i czeskiej stronie granicy. Marek Szot przedstawił krzyże pokutne na Ziemi Kłodzkiej, pokazując zdjęcia wielu obiektów. Opowiedział także, skąd się one wzięły i jak ówczesne prawo przyczyniało się do ich powstawania. Ostatnim występującym był autor tych słów. W odróżnieniu do Krakowa wystąpienie dotyczyło sytuacji zimowej z fotografiami wykonanymi kilka dni wcześniej.

Spotkanie połączono z pierwszą publiczną prezentacją nowej książki Krzysztofa R. Mazurskiego „**Historia turystyki sudeckiej**”. Autor w krótkim wystąpieniu opowiedział, jak wpadł na pomysł napisania tej pozycji i co chciał przez to osiągnąć. Książka liczy grubo ponad sześćset stron, więc na jej komentarze przyjdzie czas. Na razie cieszymy się, że w ogóle ukazała się taka pozycja. Jest ona bowiem zaczątkiem do uzupełniania zawartych w niej faktów, tak by po pewnym czasie można było pokazać jeszcze więcej z dziejów turystyki w Sudetach. Książka, wydana nakładem Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie, rozchodziła się jak świeże bułeczki. Zwłaszcza że cena była promocyjna, a Krzysztof rozdawał autografy. Dyrektor COTG Jerzy Kapłon przekazał kilka egzemplarzy dla wygłaszających referaty, zaś autor dodawał dla każdego z nich własnoręczną dedykację.



Marek Szot i Jacek Potocki

spotkania wiceprezydent Świdnicy Ireneusz Pałac wręczył honorowe odznaki „Za zasługi dla turystyki”, przyznane przez Minister Sportu i Turystyki Wandzie Haas oraz KTG „Łazek”.

Jako pierwszy wystąpił Leszek Majewski z Kłodzka. Opowiedział on o Franzu Pablu, uważanym za pierwszego licencjonowanego prze-



Autor szuka się do prelekcji

Wieczorem spotkaliśmy się na III Biesiadzie „U górali sudeckich”. Wiem, zaraz ktoś się zapyta, jakich górali? Ubiegając to pytanie informuję, że biesiady te wymyślił KTG „Łazek”, a pytania przeze mnie Marek Szot odpowiedział, że w zasadzie słowo *górali* powinno być w cudzysłowie. Należy zatem traktować to z przymrużeniem oka.

Impreza ta została pomyślana jako spotkanie ludzi gór, którzy przy wspólnym stole będą rozmawiali o górach, o swoich poczynaniach czy nurtujących ich sprawach. Rozmowy te będą jednak luźne, czasami z pewnym dystansem. Chodzi bowiem o to, by poprzez pojawiające się ostatnio różne, wręcz niedorzeczne przepisy dotyczące przewodnictwa, nie dać się wciągnąć w zbyt daleko idącą krytykę zmierzającą do zachowań agresywnych. Z założenia spotkanie takie ma tworzyć klimat do luźnej wymiany swoich myśli, przekonań czy pomysłów. A gdzie, jak nie przy biesiadnym stole można takie rozmowy prowadzić najlepiej? Dlatego też i tym razem rozmawiano do późnej nocy, przy okazji świetnie się bawiąc.

W odpowiednim czasie zorganizowano egzaminy przodownicze oraz na rozszerzenie posiadanych uprawnień. Przeprowadzono także rozmowy na temat organizacji tegorocznego Złotu Sudeckich Przodowników Turystyki Górskiej. Niebawem ukaże się specjalny komunikat ze szczegółami tej imprezy.

W niedzielę rano Bogusław Szawerda, zwany Rumcajsem, poprowadził najbardziej wytrwałych na wycieczkę, podczas której pokazał walory krajoznawcze w parku otaczającym pałac oraz ciekawsze zabudowania wsi. Na chwilę przystanęliśmy przy pomniku nagrobnym Augusta Wilhelma Kramsty, dawnego właściciela. W deszczu i silnym wietrze dotarliśmy nad Jeziorko Daisy, zwane także Zielonym. Zobaczyliśmy tutaj wapienniki. W jednym z nich urządzono swego czasu dla księżnej przytulny „apartament”, z okien którego mogła oglądać sztuczne kaskady, którymi spływała woda do wyrobiska kopalnianego. Jeszcze dzisiaj można znaleźć tutaj skamieliny z okresu dewońskiego. Władysław Dybowski opisał je już w 1873 r. W czasie spotkała nas zasłużona nagroda. Wyszło piękne słońce, a na polach pojawiło się stadko saren, zaś ze wzgórza zobaczyliśmy wspaniałą panoramę Świdnicy. Dojrzelismy też zamontowany w poniedziałek, a więc zaledwie parę dni wcześniej, nowy hełm na wieży ratuszowej. Pięknie prezentował się także sam Mokreszów. Widać było kościół św. Jadwigi, przy którym znajduje się jeden z dwóch krzyży pokutnych, jakie możemy obejrzeć we wsi, także budynek szpitalny, który wzbudza szczere zainteresowanie w każdej z przejeżdżających tędy osób. Często brany jest za pałac. Zbudowano go jednak w latach 1883-86 jako szpital kawalerów maltańskich. Mówi się o nim, że podczas II wojny światowej był tzw. Domem Matek, czyli obiektem, w którym „powstawała” czysta germańska rasa. Jednak nie jest to do końca jasne. Znajduje się w nim piękna kaplica.

Nie byłbym sobą, gdybym nie wywęszył czegoś ciekawego, dlatego gdy odkryłem Izbę Tradycji i Patrona Szkoły, którym jest Wincenty Witos, poprosiłem o umożliwienie jej zwiedzenia. Okazało się, że są tam piękne zbiory związane z historią szkoły. Najważniejsze w nich to stare kroniki, w których znajdują się setki zdjęć z wypraw turystycznych organizowanych przez wiele lat dla uczniów. Można dowiedzieć się, z jakimi szkołami w różnych krajach współpracowano. Znajduje się tu także sztandar szkoły. Pan Bogusław, który oprowadzał po Izbie, opowiedział nie tylko historię szkoły, ale i wyjaśnił, czym zajmują się tutaj nauczyciele. To właśnie tu organizowane są egzaminy kucharskie i tu prowadzi się Warsztaty Terapii Zajęciowej dla osób z upośledzeniem umysłowym.

Krzysztof Tęcza

Na raketach śnieżnych tropiąc Karkonosza

W dniu 25 lutego br. zorganizowano w Jagniątkowie I Zimową Wyprawę Edukacyjną „Na tropach Karkonosza”. Na przystanku przy Domu Hauptmanna czekali na chętnych pracownicy Karkonoskiego Parku Narodowego, który był organizatorem imprezy. Do organizacji włączyli się także członkowie Warty Jagniątkowskiej. Andrzej Raj, dyrektor Parku, przedstawił swoich współpracowników mających zapewnić opiekę na trasach, omówił założenia organizacyjne imprezy i zaprosił do udziału w niej. Widać było, iż jest bardzo uradowany z faktu przybycia dużej grupy dzieci. Zaraz też zostali przydzieleni dla



nich opiekunowie, którzy pomogli dobrać rakiety śnieżne i wyruszyli z nimi na specjalnie przygotowaną trasę. Dorośli uczestnicy zostali podzieleni na dwie spore grupy i również zaopatrzeni w rakiety śnieżne. Po dopasowaniu sprzętu wyruszone w góry.

Po dojściu do miejsca, w którym zalegała odpowiednio duża warstwa śniegu, wszyscy założyli rakiety śnieżne. Prowadzący zarządził wówczas gimnastykę mającą na celu odpowiednie przygotowanie mięśni. Miało to pomóc w uchronieniu przed kontuzjami. Wyjaśniono wtedy, jak się chodzi na raketach. W momencie, gdy prowadzący przewrócił się, niektórzy mieli zdziwioną minę. Jednak okazało się, że był to upadek kontrolowany, wykonany jako pokazowy. Teraz każdy musiał wykonać to samo. Chodziło bowiem o naukę wstawania, tak by nie trzeba było odpinać raket. Każda kolejna osoba coraz odważniej padała na śnieg. Po gimnastyce uczestnicy, ustawieni jeden za drugim, ruszyli pod górę. Co kilkaset metrów zmieniano prowadzącego, tak by każdy mógł doświadczyć, jak idąca na przedzie osoba ma ciężko. Zaraz dotarto do paśnika, gdzie dyskutowano o tym, czy w okresie zimowym należy dokarmiać dziką zwierzynę czy też nie. Niestety, nie było zgodności w tej kwestii. Dalej pokazano, jak chroni się nasadzenia mające na celu przywrócenie właściwych gatunków drzew, jakie powinny tutaj rosnać oraz jak młode drzewka chronione są przed sarnami ogryzającymi ich czubki, a jak przed roślami jeleniami. Poznano także zasady ochrony tych roślin przed ludźmi. Powiedziano,



dla czego w niektórych miejscach nie wpuszcza się turystów i jakie zagrożenia dla przyrody niesie wzmożony ruch turystyczny. Każdy mógł wypróbować swoich sił brnąć w głębokim śniegu. Wcale nie jest to takie łatwe. Pokazano zasady przechodzenia przez przeszkody typu wystające kamienie czy ciekłe wodne.



Po powrocie do Szkółki KPN czekała wszystkich miła niespodzianka. Podjechała tam dymiąca kuchnia polowa i zaczęto serwować gorące flaczki. Później zaproszono do ogniska, przy którym można było ogrzać się piekąc kiełbaski. Nic już nie stało na przeszkodzie, by wszyscy dzielili się swoimi wrażeniami.

Najbardziej zadowolone z wycieczki były dzieci. Wcale nie przeszkadzało im, że utyły się w błocie. Wszyscy byli radzi z tego, co ich spotkało. Trzeba przyznać, że warto było wyjść z domu i wziąć udział w takim spacerze. Niektórzy już dopytywali się, kiedy będzie kolejny. Zatem do zobaczenia następnym razem.

Krzysztof Tęcza

„Na blasze malowany”

W Muzeum Etnograficznym we Wrocławiu można obejrzeć wystawę zdjęć Majki Kosińskiej pt. „Na blasze malowany”. Zdjęcia przedstawiają przydrożne krzyże z malowanymi na blasze wizerunkami Chrystusa z terenu Dolnego Śląska. Jest to wybór około czterdziestu obiektów (w sumie ponad 150 zdjęć), ukazujących nie tylko piękno i różnorodność niezbyt trwałych malowideł, ale także miejsce krzyży z takimi wizerunkami w krajobrazie. Autorka, od lat dokumentująca ten przejaw działalności twórczej, pragnie zwrócić uwagę na fakt destrukcji malowideł przez czas oraz znikanie tych niepowtarzalnych



Bożanów



Krzydlina Mała



Stara Łomnica

dzieł wychodzących często spod pędzla lokalnych artystów, zastępowanych standardowymi odlewami z metalu lub, co gorsza, plastiku. Niektóre ze zdjęć prezentowanych na wystawie są już, niestety, materiałami archiwalnymi. Oprócz zdjęć na wystawie znajdziemy także mapę Dolnego Śląska z zaznaczonymi miejscowościami, w których znajdują się te obiekty kultu sakralnego. Wystawa potrwa do 27. maja, a jej odwiedzenie może zachęcić do wycieczek szlakiem niezwykłych krzyży, cieszących oko i serce. Temat nie jest jeszcze zamknięty i może się zdarzyć, że rozglądając się uważnie wokół siebie sami odkryjemy nagle miejsce z nieudokumentowanym dotąd blaszonym wizerunkiem Ukrzyżowanego.

M. K.

LUBUSKA AKADEMIA TURYSTYKI PTTK – MOŚCICE 2012

Terminy : 1-10.07.2012 i 10-20.07.2012

ODDZIAŁ PTTK ZIEMI GORZOWSKIEJ WYBIERZ PRZYGODĘ, A NIE WYGODĘ!

Lubuska Akademia Turystyki PTTK to propozycja przeznaczona dla młodzieży (2 x 20 osób) w wieku od 12 do 16 lat. Celem imprezy jest przekazywanie uczestnikom umiejętności i wiedzy z zakresu turystyki pieszej, rowerowej i kajakowej, promowanie atrakcyjnych krajoznawczo i turystycznie obiektów i obszarów, a także stworzenie młodzieżowej kadry turystyki poprzez nabycie przez uczestników uprawnień Młodzieżowego Organizatora Turystyki PTTK. Początek imprezy od obiadu o godz. 14:00 (turnusy 1.07.2012 i 10.07.2012), zakończenie o godz. 9:00 (10.07 i 20.07.2012) po wspólnym śniadaniu i wręczeniu uprawnień MOT PTTK. Noclegi w namiotach 2-3-4 osobowych we własnych śpiworach w Bazie Namiotowej PTTK w Mościcach, wyżywienie: śniadania, II śniadania i obiadowe kolacje w sali jadalnej.

Program teoretyczny Lubuskiej Akademii Turystyki PTTK prezentowany przy ognisku to:

- zajęcia z zakresu zasad uprawiania turystyki pieszej, rowerowej, kajakowej i krajoznawstwa;
- informacja o zasadach zdobywania odznak turystyki kwalifikowanej OTP, KOT i TOK;
- wykłady dotyczące ochrony przyrody, opieki nad zabytkami, zasad bezpieczeństwa i pierwszej pomocy, rozbijania namiotu, rozpalania ogniska itp.

Trasy wycieczek szkoleniowych (**piesze, rowerowe, spływy**) turystyki aktywnej to:

1) Mościce – Zespół Przyrodniczo-Krajobrazowy „Jezioro Wielkie” – Wiata Edukacji Leśnej w Witnicy – Mościce;

2) Mościce – zwiedzanie Witnicy (Park Drogowskazów Cywilizacji, Muzeum Chwały Oręża Polskiego, zwiedzanie Izby Regionalnej i Browaru Witnica) – Mościce;

1) Mościce – Cychry – Chwarszczany – Dargomyśl – Dębno – Mostno – Jezioro Dzikie (Szlak Zakonu Rycerskiego Templariuszy) – Mościce;

2) Mościce – Park Narodowy „Ujście Warty” (Polder Północny”) – Twierdza i Stare Miasto Kostrzyn n/O – Dąbroszyn – Kamień Wielki – Mościce;

3) Mościce – Park Narodowy „Ujście Warty” („Polder Południowy – Ptasim Szlakiem”) – Słońsk (Kościół i ruiny pałacu zakonu joannitów, Muzeum Obozu Koncentracyjnego w Sonnenbergu);

4) Mościce – Świerkocin Zoo-safari – Park Dinozaurów – Bogdaniec, Muzeum „Zagroda Młyńska” – Stanowice – Sosny – Mosina – Mościce;

1) spływ Wartą: Kłopot – Park Narodowy „Ujście Warty” – Kostrzyn n/O;

2) spływ Postomią: Krzeszyce – Lemierzyce – Słońsk.

Wycieczki edukacyjne odbędą się bez względu na warunki pogodowe!

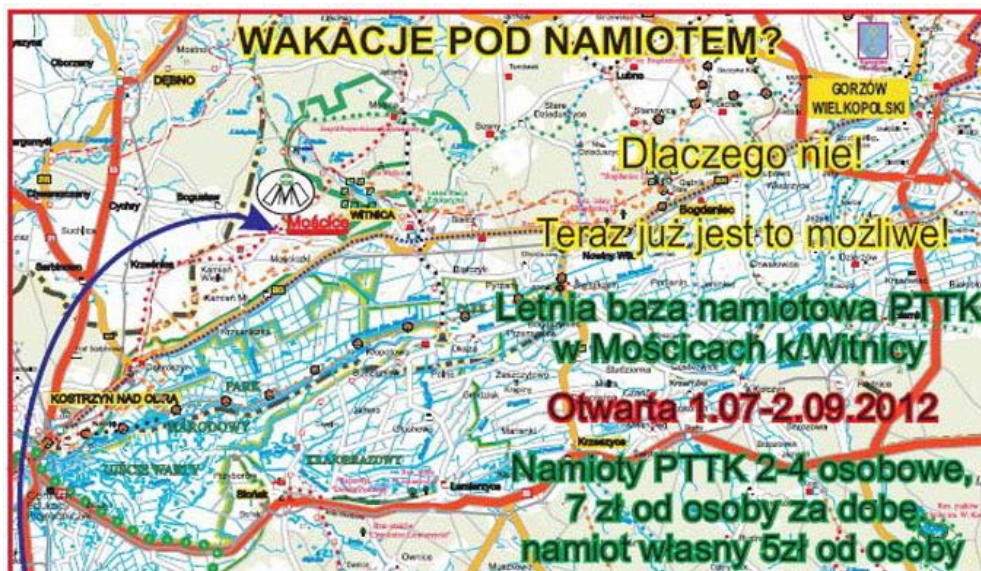
Absolwenci LAT PTTK otrzymają uprawnienia Młodzieżowego Organizatora Turystyki PTTK.

Zgłoszenia pisemne prosimy kierować na adres: Oddział PTTK Ziemi Gorzowskiej, ul. Mieszka I 15/1, 66-400 Gorzów Wlkp.

Powinny one zawierać zgodę opiekuna prawnego na udział dziecka w imprezie, opinię lekarza rodzinnego o dobrym stanie zdrowia i braku przeciwwskazań do udziału w wycieczkach pieszych, rowerowych i kajakowych. Uczestnicy powinni posiadać buty i ubiór turystyczny w tym przeciwdeszczowy.

Wpłatę na rzecz organizatora w wysokości 322,00 zł od uczestnika (I turnus) lub 358,00 zł (II turnus) prosimy dokonywać na konto Oddziału PTTK Ziemi Gorzowskiej Multibank 55 1140 2017 0000 4302 1092 5982 z dopiskiem "Lubuska Akademia Turystyki PTTK – Mościce 2012".

Przyjęcia wg kolejności dokonywania zgłoszeń i wpłat.



Baza namiotowa PTTK to zupełnie nowy w naszym regionie pomysł na tanie, prawdziwie turystyczne noclegi. Jest to miejsce dla tych, którzy cenią sobie "przygodę a nie wygodę", chcą poznawać świat rowerem, kajakiem lub pieszo, nie boją się samodzielnego przygotowania posiłków, wieczorów przy ognisku, kontaktu z innymi podobnymi sobie ludźmi bez względu na wiek. Każdego dnia jest inaczej.

Warunek to życzliwy stosunek do rzeczywistości i ludzi.

Rezerwację noclegów kierujcie: e-mail oddzial_pttk_gorzow@wp.pl

Zdjęcia z powstającej bazy na naszej stronie

www.pttk-ziemia-gorzowska.pl

Zapraszamy.

WELCOME
TOURIST
www.welcome-tourist.com.pl



Startuje system birdwatchingu w Ptasim Raju!

Jedyny taki w kraju!

Z okazji rozpoczęcia wiosennego sezonu obserwacji ptaków (*birdwatchingu*) Fundacja EkoRozwoju oddaje w Dolinie Baryczy do użytku **unikatowy w skali kraju** system infrastruktury turystycznej umożliwiającej sterowanie ruchem turystów dla potrzeb ochrony przyrody. **Dolina Baryczy** to największy w Europie kompleks stawów rybnych, a jednocześnie największy rezerwat ornitologiczny w Polsce, obszar o randze europejskiej znajdujący się w światowej sieci Living Lakes, Ptasim Raj będący miejscem występowania aż 297 gatunków ptaków, z czego 172 to gatunki lęgowe.

Rozwój turystyki stwarza okazję do harmonijnego rozwoju obszaru i tworzenia miejsc pracy – jednak bez odpowiedniego zabezpieczenia może stanowić zagrożenie dla przyrody. Działania podjęte w dolinie Baryczy służą ochronie najcenniejszych terenów przed nadmierną i niekontrolowaną presją turystów. Powstał kompleks infrastruktury obejmujący w chwili obecnej siedem specjalistycznych wież i czatowni do obserwacji ptaków, infrastrukturę edukacyjną z interaktywnymi ścieżkami przyrodniczymi i wiatami do prowadzenia zajęć oraz zlokalizowanymi w terenie tablicami i drogowskazami kierującymi ruch. Rozwój infrastruktury możliwy był dzięki projektowi „Turystyka przyjazna przyrodzie w Dolinie Baryczy”, realizowanemu w ramach PO Infrastruktura i Środowisko (o budżecie prawie 750 tys. zł) oraz dzięki współpracy wielu partnerów, w tym gmin Milicz i Żmigród, Nadleśnictwa Milicz oraz samorządowej spółki Stawy Milickie S.A. Projekt, będący kolejnym etapem działań prowadzonych przez Fundację EkoRozwoju w dolinie Baryczy, objął:

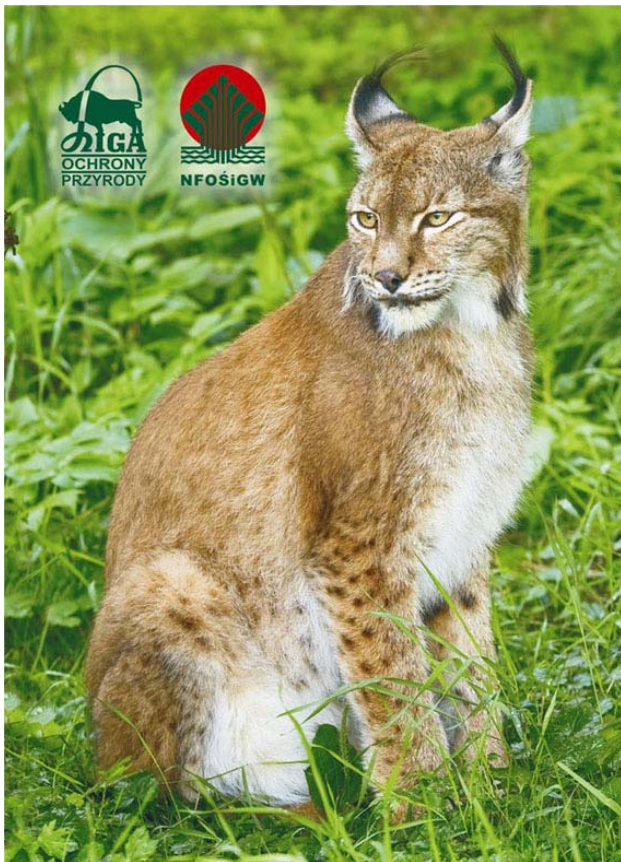


- wzbogacenie terenu w odpowiednio wyposażone ścieżki przyrodnicze i punkty obserwacji ptaków, zapewniające skanalizowanie ruchu turystycznego i minimalizację presji turystów w trakcie obserwacji:
 - o 3 czatownie do obserwacji ptaków: stawy *Gadzinowy*, *Stary*, *Rudy*;
 - o 2 interaktywne ścieżki przyrodnicze: a) *Karłów – Wałkowa – Karłowo* oraz b) *Sławoszowice-Godnowa*;
- utworzenie wiat edukacyjnych w *Wałkowej* i *Rudzie Milickiej*, które stanowić będą punkty obsługi, głównie grup w ramach turystyki edukacyjnej, w tym celu w *Rudzie Milickiej* wyremontowano szachulcową stodołę przy zabytkowej „*Gajówce*”, a w *Wałkowej* wybudowano wiatę edukacyjną przy zabytkowej wyluszcarni szyszek;
- utworzenie systemu 70 tablic i kierunkowskazów kierujących ruchem turystycznym;
- promowanie nieinwazyjnej turystyki, w szczególności turystyki przyrodniczej – *birdwatchingu* i turystyki edukacyjnej poprzez:
 - o przewodnik turystyki przyrodniczej w dolinie Baryczy;
 - o materiały promocyjne i dydaktyczne dotyczące ścieżek przyrodniczych.

Dorota Chmielowiec-Tyszko

DUŻY POLSKI KOT NA SZLAKU

W lasach Mazowsza nie było dużych kotów od ponad 150 lat. W Polsce żyją dwa gatunki tych pięknych kotów: ryś i żbik. Tych drugich jest mniej, ale nie ma dokładnych danych o ich liczebności w naszych lasach. Do 2000 r. nie liczono rysia, a w 2007 r. stwierdzono obecność zaledwie około 250 osobników. Do wielkich rzadkości należy spotkanie rysia na szlaku turystycznym. Ten wspaniały drapieżnik prowadzi bardzo skryty tryb życia, jak to kot, chodzi swoimi ścieżkami. Gdy dokuczy mu głód, żywi się nawet żabami i nornicami, ale najchętniej poluje w lesie z zasadki na sarny i młode dziki. Dobrze wspina się na drzewa i potrafi tam wciągnąć „na zapas” swój łup.



Nieliczne polskie rysie zachowały się w Puszczy Białowieskiej, Augustowskiej, Boreckiej, Romnickiej, Knyszyńskiej, i – poczynając od 1992 r. – są zasiedlone w Puszczy Kampinoskiej. To jest populacja nizinna. W rozległych lasach na Pogórzu Karpackim i Przemyskim, w Bieszczadach i Beskidzie Niskim, występuje populacja karpacka. I w tych stronach może łatwiej dojść do spotkania z turystami. Jeszcze rzadziej może zdarzyć się spotkanie z rysiem na Roztoczu, Polesiu i w Puszczy Solskiej oraz w Leśnym Kompleksie Promocyjnym „Lasy Gostynińsko-Włocławskie”, dokąd największe polskie koty zawędrowały z Puszczy Kampinoskiej. Zagrożone całkowitym wyginięciem są na polskiej liście zwierząt objętych ochroną gatunkową i wpisane do Polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt (wyd. 1992 i 2001). Do swobodnego bytowania i żerowania ryś potrzebuje 5-10 km², w ciągu doby potrafi wędrować nawet 5 km.

W połowie lat 80. XX w. pomysł ponownego osiedlenia rysia w Puszczy Kampinoskiej opracowali ekolodzy, zoolodzy i leśnicy – Jan Śmiełowski z Wielkopolskiego Parku Zoologicznego i leśniczy Paweł Tyrała z Pracowni Naukowo-Badawczej Kampinoskiego PN, a po nim opiekę nad rysiami przejął leśnik Jan Reklewski (napisał doktorat o rysiach i książkę „Ryś w Puszczy Kampinoskiej”). Ostatnio patronem tych kotów jest Jan Danyłow – asystent naukowy w Dziale Nauki i Monitoringu Przyrody w KPN. Kilka lat trwały rozważania o celowości czynnej formy ochrony zwierząt dla wzbogacenia różnorodności biologicznej. Dopiero w 1989 r. Rada Naukowa KPN zdecydowała o wprowadzeniu projektu w życie. W tym czasie podstołeczny park narodowy był największy w Polsce (ponad 38,5 tys. ha), w 71% pokryty borami sosnowymi, mieszanymi i łągowymi. A przede wszystkim z licznymi sarnami, czyli naturalnym pokarmem dla drapieżnych kotów.

Do kampinoskiego eksperymentu użyto młode rysie z darów, m.in. od Towarzystwa Przyjaciół ZOO w Hanowerze oraz koty z odległych linii genetycznych z ogrodów zoologicznych w Lüneburgu, Helsinkach, Tallinie i Krakowie. W odległej od licznych kampinoskich szlaków turystycznych i osiedli, w głębi Puszczy Kampinoskiej zbudowano osiem „kocjów” po 30 m² każdy, czyli zagrodę adaptacyjną ze wszystkich stron oplecioną siatką ogrodzeniową. To „nowe mieszkanie”



służyło rysiom przez kilkanaście miesięcy do adaptacji w środowisku, w lesie mieszanym, z przewagą drzewostanu sosnowego. Były dokarmiane przez leśników żywym drobiem i królikami i obserwowane, jak dają sobie radę, czy potrafią polować. Innymi słowy – czy postępuje „zdziczenie” i czy w takich warunkach odnawiają się ich drapieżne cechy i zdolność do samodzielności w środowisku.

Eksperyment uznano za przebiegający pomyślnie i uwolniono do środowiska leśnego KPN początkowo 7 rysia na przełomie 1993/1994, a następnie do 2004 r. łącznie 35 osobników, 20 samic i 15 samców. Wszystkie wyposażono w obroże z nadajnikami telemetrycznymi. Niestety, z wielu przyczyn obiektywnych, jak choroby pasożytnicze, wypadki dro-

gowe na drogach wokół KPN, przypadki kłusownictwa, spowodowały stratę 15 rysia „eksperymentalnych”. Aż 7 z nich wywędrowało daleko poza granice KPN, m.in. do Lasów Gostynińsko-Włocławskich, Puszczy Bolimowskiej i lasów w okolicy Włoszczowej, w tym ostatnim przypadku to odległość 160 km. W 2004 r. zdecydowano o przerwaniu osiedlania „nowych” rysia, bowiem zrobiło się im za ciasno. W przyszłości planowane jest wprowadzanie nowych osobników, czyli dalsze wzbogacanie puli genowej, nie częściej niż co pięć lat.

Badania szlaków wędrówek rysia obserwowano za pomocą nadajników w obrożach oraz anten telemetrycznych, przenośnych i zainstalowanych na samochodzie terenowym. W latach 1991-1995 w ten sposób obserwowano wędrówki 18 rysia, m.in. w puszczech Białowieskiej i Knyszyńskiej. Faktem bez precedensu okazało się, że największe z polskich kotowatych, tak duże drapieżniki „zadomowiły się” w niewielkiej odległości od Warszawy czy Białegostoku. W ciągu minionych dwudziestu lat możliwe były – i należały do rzadkości, spotkania z nimi na wielu górskich i nizinnych szlakach turystycznych. Od wielu lat sytuacja rysia nie ulega zmianom na ich niekorzyść, wyłączając przypadki kłusownictwa. Wzrasta świadomość, że ten unikatowy gatunek zwierząt w naszym środowisku należy chronić na wiele sposobów, oby coraz skuteczniej. Poza Polską rysie w wielu krajach europejskich, jak np. Bułgarii, zajmują zaledwie 30% terenów, które były ich naturalnymi ostojami pięćdziesiąt lat temu. Ponowne po wielu latach pomyślnie osiedlenie rysia, m.in. w Kampinoskim PN i w innych rejonach naszego kraju, jest dowodem odnowienia w nich populacji po długiej nieobecności tych zwierząt. Zdał egzamin unikatowy program wspomagania polskiej przyrody i przystosowania dużego drapieżnika do życia w naturalnym otoczeniu. To prawda, że nasze środowisko jest znacznie przekształcone, by nie powiedzieć – zniekształcone, w porównaniu ze stanem, w jakim było wiele lat temu.

Po dwudziestu latach okazało się, że możliwe jest wtórne „zdziczenie” dużego drapieżnika i jego pomyślny byt, łącznie z naturalnym doborem par tych zwierząt i wychowaniem sporej gromadki młodych. Od kilku lat liczebność rysia w KPN nie ulega większym zmianom. Niektóre pary – a tylko w Puszczy Kampinoskiej jest 15-20 dorosłych osobników, wyprowadziły na swoje leśne, ciągle bardzo trudne do rozpoznania ścieżki, kolejne pokolenie rysia przywrócone polskim lasom. Prowadzący obserwacje eksperymentu oceniają taki „przychówek” na kilkanaście młodych kociąt. Rysie – nie tylko w KPN – nadal są i zapewne długo jeszcze pozostaną bardzo nieliczne. Po prostu więcej się nie zmieści, a rysie bardzo nie lubią tłoku w swoich stronach.

A więc uwaga, turyści!!! Spotkanie na szlaku pieszym, rowerowym czy narciarskim z rysiem to dla każdego z nas szczęśliwy przypadek. To nie to samo, co spotkanie z niedźwiedziem w Tatrach czy dokarmianym dzikiem w miejscowościach letniskowych na Helu i nad Zalewem Wiślanym. Ryś jest bardzo inteligentnym zwierzęciem, z reguły on nas spostrzeże pierwszy i zrobi wszystko, aby nie dać się zauważyć. Warto dodać, że unika szlaków turystycznych, ale przecież przypadki tak samo „chodzą po ludziach”, jak i tych pięknych drapieżnikach.

Tomasz Kowalik

Zbieramy doświadczenia minionej zimy

Dla dopełnienia obrazu tegorocznej zimy wspomnieć należy, że i w Gorcach i Beskidzie Sądeckim ratownicy GOPR nie nudzili się za bardzo. Oprócz standardowych interwencji na stokach narciarskich zanotowano po kilka niełatwych wypraw poszukiwawczo-ratunkowych. Miały one miejsce w rejonie Hali Łabowskiej, Jaworzyny Krynickiej, Przehyby, Lubania i Turbacza. Turyści nie byli w stanie dojść do schronisk, które były celami ich wędrówki. Pokonanie grubej warstwy śniegu okazało się być ponad ich siły. Nieudane wyprawy kończyły się wezwaniem pomocy przez telefon komórkowy i interwencją GOPR. Weekend na przełomie lutego i marca charakteryzował się zaladzonymi szlakami, co przełożyło się na konieczność udzielenia pomocy pieszym i turystom-narciarzom, którzy ulegli kontuzjom na szlakach. Trzaskały stawy skokowe i biodrowe, nie obyło się bez bolesnych upadków na lodzie. Dobrze, że we wszystkich przypadkach dopisała łączność, czyli zasięg telefonii komórkowej. Pamiętajmy, że nie we wszystkich sieciach, we wszystkich masowach taka łączność funkcjonuje poprawnie. Doświadczaliśmy tego w Beskidzie Żywieckim między Rycerzową a Wielką Raczą, gdzie nie wszystkie telefony „łapały” połączenia, nawet wysoko na głównym grzbiecie. W związku z tym **warto zostawiać informację o celu wycieczki w recepcji schroniska**, pensjonatu, hotelu. Na XII Spotkaniu Śladowym uczestnicy wycieczek wpisywali trasę wycieczki na „karcie wycieczek” pozostawionej w miejscu dostępnym dla personelu schroniska.

W pierwszej dekadzie marca na wszystkich internetowych stronach goprowskich pojawiły się ostrzeżenia o oblodzeniu zbroczy i szlaków. Babiogórscy goprowcy umieszczali komunikat informujący, że wyjścia powyżej schroniska wymagają użycia raków i czekana. Choć za dnia słońce topiło śnieg, to nocne spadki temperatury mroziły śnieg na kość, a powierzchnia zamieniała się w lód. To zjawisko występowało zwłaszcza na Babiej Górze, Pilsku, w Bieszczadach i Karkonoszach na dużych odkrytych połaciach, ale także na gorczańskich halach. To tzw. szklane góry. Coraz więcej turystów używa dziś raków chcąc bezpiecznie wędrować np. po połoninach, jednak większość naraża się na bolesne upadki na lodzie. Pamiętajmy, że nawet w kwietniu na stale ocienionych odcinkach szlaków, nawet w takim Beskidzie Sądeckim, spotkamy lodowe jęczory przykryte śniegiem lub starymi liśćmi. To pułapki, które trzeba mieć na uwadze. Nadziałem się kiedyś na coś takiego, idąc w połowie kwietnia z Łabowej do schroniska na Hali. Podobne zjawisko spotkałem w maju w Małej Fatrze w Dierach. Pozornie bezpieczny szlak okazał się lodową zjeżdżalnią ukrytą pod liśćmi. Idąc na przełomie kwietnia i maja przez Połoninę Wetlińską i Caryńską już na odcinkach leśnych zakładaliśmy raki, co wyżej okazało się jeszcze przydatniejsze. Oczywiście po południu,

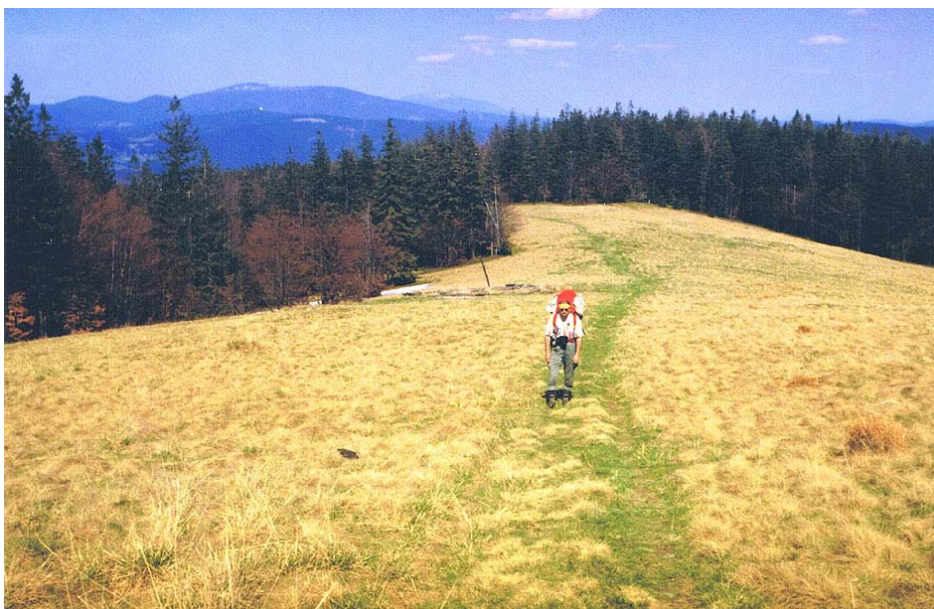


Majowa zima w Beskidzie żywieckim



Na Małej Babiej w maju


rzenia tego zimowego sezonu zostały zapamiętane przez turystów i były ostrzeżeniem na przyszłość. Jeden wniosek nasuwa się sam. Gdyby nie telefony komórkowe, byłyby ofiary śmiertelne w kilku beskidzkich wypadkach, co do tego nie ma wątpliwości. Jednak nie przeceniajmy faktu posiadania telefonu. Może się okazać, że nie ma zasięgu, że rozładowała się bateria, no i... kłops. Nikt o naszej złej sytuacji się nie dowie. Zatem wychodząc w góry zachowujmy się tak, jakby



Na Hali Rysianka

tego telefonu nie było. Majowe słońce niech nie zwiedzi żadnego turysty ruszającego w góry. Słynne gorczańskie błoto, rozmiękły śnieg przykrywający zalegającą w brzdach wodę, gęsta mgła, resztki lodu w zacienionych miejscach na stromych zboczach i inne „atrakcje” czekają na nieostrożnych turystów. Oby żaden z naszych Czytelników nie zostawił butów w błocie, a wiosenna wyprawa przyniosła same miłe wrażenia.

Juliusz Wystouch



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

Redakcyjny wywiad

Najtrudniej jest przeprowadzać wywiad z osobą z własnej redakcji. Jednak warto. Od siedmiu lat ukazujemy się w formie elektronicznej. Tyleż czasu Sekretarzem Redakcji jest Andrzej Rumiński. Stąd wywiad z nim to siedem pytań i odpowiedzi. Zacznę od prostego pytania: na czym polega Twoja praca w Redakcji, możesz ją przybliżyć naszym Czytelnikom?

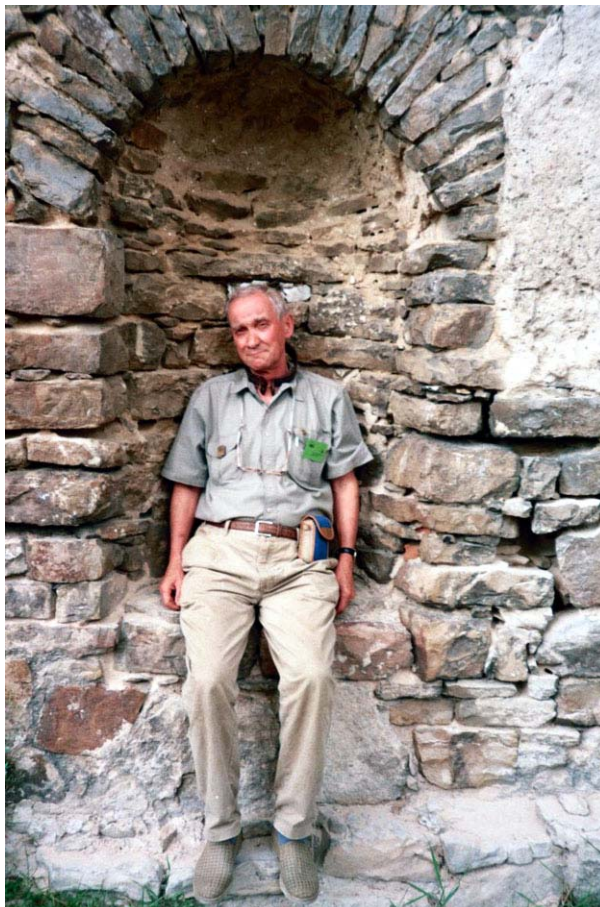
Na wstępie chcę zaznaczyć, że nie byłem związany z redakcją pisma „Na Szlaku” wychodzącego w druku od 1987 r. Dopiero po jego upadku w 2005 r. pomyślałem o tym, by wydawać pismo w internecie, bowiem przykro mi było, że **Oddział Wrocławski PTTK** (należę do niego od stycznia 1961 r.), będący w działalności programowej przez wiele lat w czołówce kilkuset takich jednostek w Polsce – stracił swoje wydawnictwo. Chciałem przy okazji zmienić nieco charakter pisma mającego dotychczas w swej treści głównie tematykę górską. Zarząd Oddziału przyjął mój wniosek ukazywania się magazynu w internecie. Teraz jest to miesięcznik turystyczno-krajoznawczy. Wydawca, czyli nasz Oddział Wrocławski PTTK, przyjął i określił linię programową pisma. Do redakcji należy realizacja tego, aby pismo było dobre i poczytne. Nie jesteśmy typową redakcją. Jest nas sześć osób i, jak wiesz, każdy z nas gratis pracuje w swoim domu na swoim komputerze. Spotykamy się bardzo rzadko. Nie jestem typowym sekretarzem. Do mnie przychodzi zaledwie 10% tekstów, reszta do redaktora naczelnego. Otrzymane teksty wstępnie obrabiam i odsyłam do niego wraz z otrzymanymi zdjęciami. On decyduje o tym, co i kiedy w internecie się ukaże.

Utrzymujesz kontakt z wieloma autorami czy też potencjalnymi autorami; jak oni postrzegają nasze pismo?

Wbrew pozorom tych kontaktów z autorami nie mam zbyt wiele. Ich opinie są pozytywne. Kilka dni temu pewien pan, poproszony przeze mnie o nadesłanie tekstu, poczuł się zaszczycony, bowiem czyta nasz magazyn regularnie i bardzo go chwali, lecz nie miał odwagi do nas napisać. Niektóre osoby wyrażały opinię (którą i ja podzielam), że za dużo tekstów pochodzi od redaktorów, kiedy inni autorzy czekali onegdaj na ukazanie się swego tekstu nawet po kilka miesięcy. Jedna z czytelniczek wyraziła z tego powodu niechęć i zrezygnowała z dalszej współpracy. Ostatnio sytuacja ta poprawiła się.

Czy uważasz, że przy obecnym spadku czytelnictwa wydań „papierowych” decyzja o przejściu w formę elektroniczną było dobrym posunięciem?

Częściowo odpowiedziałem o tym na wstępie. Wydanie internetowe nie zastąpi papierowego. Warto byłoby do niego wrócić, kto wie, czy nie z zachowaniem w internecie. Przychodzące analizy



Żelazny Sekretarz, zakuty w żelaznej kunie na CZAK-u 6 września 2005 r. w Radomiu

wskazują na zwiększanie się poczytności naszego magazynu i zajmowanie niezłego miejsca w sieci.

Niektóre artykuły są zbyt długie, nasycone wieloma szczegółami, wydają się męczące czy nie należy tego zmienić? Uczynić lżejszymi?

Masz rację. Na stronie internetowej naszego magazynu w linku „[Współpraca](#)” jest zalecenie dla czytelników, w jakiej formie i objętości należy przysyłać do redakcji teksty i zdjęcia. Niestety, w bardzo wielu przypadkach nie stosują się do tego, a my za mało na to zwracamy uwagę. Stąd objętość magazynu jest zmienna i waha się od trzydziestu kilku do ponad pięćdziesięciu stron.

Pytanie z rodzaju podchwytliwych. Co zrobić by nasze czasopismo było jeszcze bardziej zauważalne na rynku?

To pytanie jest raczej trudne, a nie podchwytliwe. Szkoda, że nie ma zupełnie opinii od Czytelników o naszym magazynie, brak propozycji tematów itp., wysyłanych np. ze strony „[Kontakt](#)”.

Jesteś zamięłwanym krajoznawcą. Co teraz masz na „warsztacie twórczym”?

Pomysłów wiele, gorzej z realizacją. Pewne teksty powstają w godzinę, a nad tekstem o „Pamiętkach kultury ukraińskiej w Polsce” siedziałem kilka tygodni. Czy ukaże się i kiedy w naszym magazynie – nie wiem. Chciałbym zamieszczać wiersze różnych autorów o treści krajoznawczej, jak to dawniej bywało w magazynie w wersji drukowanej. Obecnie na tapecie mam „Sonety Świętokrzyskie” śp. ks. Józefa Bieli, którego poznaliśmy z Naczelnym w Oleśnie, podczas powrotu z CZAK-u w Radomiu w 2005 r.

Nasz Żelazny, Żelazny Sekretarz – to Twoje, użyję języka nowoczesnego, ksywki. Skąd się wzięły? Mnie się bardzo podobają.

Cóż za pytanie Wojciechu!? To określenie pojawiło się na [Jubileuszu 25-lecia](#) naszego magazynu w maju 2011 i to Ty jesteś jego autorem. Zrobiłeś zdjęcie i je podpisałeś: „To nie czarna rozpacz, ale wzruszenie Żelaznego Sekretarza podczas zagajenia Naczelnego”.

Serdecznie dziękuję.

Wojciech Radliński

**XXXXI
OGÓLNOPOLSKI RAJD
„KOLEJARZE SZLAKIEM ZAMKÓW I GRODÓW”
15-17.06.2012 r.**

MOUNTAIN MARATHON 2012
cykl zawodów w biegach górskich

Jerzy Szukalski odszedł

Ten wybitny krajoznawca i geograf pomorski urodził się 11.05.1927 r. w Lubawie, w rodzinie komornika sądowego, później sekretarza sądu w Starogardzie, a następnie w Bydgoszczy. Do szkoły powszechnej uczęszczał więc kolejno w tych miastach. Podczas okupacji niemieckiej mieszkał z rodzicami w ostatnim z nich, gdzie zmuszony został od czternastego roku życia do pracy jako robotnik w fabryce maszyn i narzędzi. W 1945 r. rozpoczął naukę w I Gimnazjum i Liceum Męskim w Bydgoszczy. W tymże roku zdał egzamin czeladniczy w Izbie Rzemieślniczej w Bydgoszczy, uzyskując zawód tokarza w metalu. Po otrzymaniu świadectwa *małej matury* został przyjęty w 1947 r. na Studium Wstępne do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku, gdzie w latach 1948-1951 studiował geografę z biologią. W latach 1951-1952 kontynuował studia geograficzne w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, uzyskując tytuł magistra filozofii w zakresie geografii. Od 1951 r. był asystentem w Zakładzie Geografii gdańskiej WSP, gdzie awansował kolejno na starszego asystenta i adiunkta. W 1954 r. ożenił się z Małgorzatą Kolką, z którą miał córkę Katarzynę. W 1963 r. uzyskał stopień doktora nauk przyrodniczych w UMK na podstawie dysertacji „Geografia fizyczna kompleksowa strefy podmiejskiej Trójmiasta (Gdańsk – Sopot – Gdynia)”, wykonanej pod kierunkiem prof. Rajmunda Galona. W 1969 r. został powołany na stanowisko docenta na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi w gdańskiej WSP. W powstałym w 1970 r. Uniwersytecie Gdańskim, prócz stanowiska docenta, pełnił początkowo funkcję wicedyrektora, a później przez dwie kadencje – dyrektora Instytutu Geografii. Przez wiele lat był kierownikiem Katedry Geografii Fizycznej i Stosowanej oraz prodziekanem (trzy kadencje) Wydziału Biologii, Geografii i Oceanologii Uniwersytetu Gdańskiego. Był promotorem ośmiu dysertacji doktorskich i recenzentem jedenastu prac doktorskich w kilku uniwersytetach i innych wyższych uczelniach. Pod jego kierunkiem wykonanych zostało ponad 350 prac magisterskich z zakresu geografii fizycznej i ochrony środowiska przyrodniczego. Przez wiele lat pełnił funkcję przewodniczącego Komitetu Redakcyjnego Wydawnictw UG oraz przewodniczącego Rady Naukowej Koszalińskiego Ośrodka Naukowo-Badawczego. Przez dwie kadencje (1975-1980) był członkiem Komitetu Nauk Geograficznych PAN. Posiadał uprawnienia biegłego w zakresie ochrony przyrody, nadane w 1998 r. przez Ministra Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa. W latach 1985-1991 był dodatkowo zatrudniony na stanowisku docenta w WSP w Słupsku na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym.

Jako członek Polskiego Towarzystwa Geograficznego przez wiele lat był przewodniczącym Oddziału Gdańskiego i członkiem Zarządu Głównego tego Towarzystwa. Był wieloletnim członkiem Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi, gdzie przez dwie kadencje pełnił funkcję członka Zarządu Głównego. Był też członkiem Gdańskiego Towarzystwa Naukowego i tamże redaktorem regionalnych monografii Wydziału V, a od 1954 r. członkiem i działaczem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (m.in. członkiem Komisji Krajoznawczej ZG w latach 1977-1991), wyróżniony godnością Zasłużonego Instruktora Krajoznawstwa. Stworzył gdańską szkołę poprawnej, geograficznej polszczyzny, którą nazwano „szkołą prof. J. Szukalskiego” Na łamach czasopism geograficznych i w „Jantarowych Szlakach” recenzował, opisywał i pokazywał region kompleksowo. Jego przykładowe wycieczki krajoznawcze w regionie pomorskim, zapisane w „Jantarowych Szlakach”, były i są drogowskazami w poznawaniu małych Ojczyzn. W zakresie kontaktów zagranicznych był przez wiele lat członkiem i ekspertem Wspólnej Komisji Podręcznikowej PRL-RFN (Podkomisja Geografii), działającej pod auspicjami UNESCO. W 1992 r. przeszedł na emeryturę, pracując jeszcze przez dwa lata na półetacie w UG. Od początku 1995 r. objął funkcję redaktora naczelnego Kwartalnika Turystyczno-Krajoznawczego Województw Północnych „Jantarowe Szlaki” i sprawował ją do 2011 r.

Zmarł 5 marca br. w Gdańsku, a pochowany został w grobowcu rodzinnym na cmentarzu w Chmielnie, które tak bardzo ukochał za życia.



Ryszard J. Wrzosek

Fotografia elektroniczna (4)

Inne zbiory w systemie informatycznym

Największym pod względem wielkości moim zbiorem informatycznym są „Prezentacje”. Jego wielkość to 14,2 GB, co obejmuje 124 tytułów zgrupowanych w siedmiu folderach tematycznych: „AGH” (zestawy krajoznawcze z corocznych spotkań absolwentów AGH), „CZAK” (zestawy krajoznawcze z lat 2002 do 2010, 2011 jeszcze w opracowaniu), „Krajoznawstwo” (zestawy nieme i udźwiękowione), „Przyroda”, „Reportaże”, „Stare” (zestawy udźwiękowione bez synchronizacji dźwięku, powstałe przez skanowanie zestawów przeźroczy) i „Filmy” (oddzielny folder ze względu na inne programy do odtwarzania).

Zestawy są opracowane programem *PowerPoint*, mają rozszerzenia pps na dysku „D” (gotowe), ponadto rozszerzenie ppt (do ewentualnego uzupełnienia na dysku „E” – jako pliki bezpieczeństwa). Filmy mają rozszerzenia: mpg i msv. Ponadto wszystkie gotowe zestawy są wprowadzone do laptopa. Z laptopa każdy tytuł jest gotowy do natychmiastowego odtwarzania. Niezależnie od powyższego zestawy są zapisane na dysku zewnętrznym „Archiwum” razem z materiałem wyjściowym, jak to już opisałem przy folderze „CZAK”.

Następny folder „Henryk” o pojemności 648 MB zawiera dane z mojego życiorysu z lat 1935 do 2011: opisy tekstowe (wspomnienia, własne wiersze, roczne sprawozdania), zestaw ppt „Moja Fotografia”, skanowane (145) dyplomy w rozdzielczości 1024x768, wykaz wycieczek=notatnik, udział w konkursach, udział na wystawach, pełnione funkcje w PTTK od 1970 r., uprawnienia kadrowe, odznaczenia, wykaz pokazów przeźroczy i multimedialnych, płytki CD i DVD przekazane instytucjom i osobom prywatnym.

Mogę jeszcze wymienić z dysku „D” foldery „Teresa”, „Zbiory”, „KKiOP” (Klub Krajoznawstwa i Ochrony Przyrody), a z dysku „E” foldery robocze: „Foto 2010” (materiały do jeszcze nieukończonych prezentacji), „Foto 2011”, „Do wydruku” (gdy nabiera się odpowiednia ilość, zlecam wydrukowanie), „Nieoznaczone gatunki fauny i flory”, „Pomoc” (porady), „Różne”, „Warsztat” (bezpośredni dostęp do czyszczenia i defragmentacji dysków, wykaz usterek do usunięcia w komputerze lub w laptopie).

Następnym razem opiszę folder „Zbiory” – różne gatunki zbiorów.

Henryk Hadasz



KOMISJA TURYSTYKI GÓRSKIEJ
ODDZIAŁU WROCŁAWSKIEGO PTTK
ZAPRASZA NA 6. WYCIECZKĘ Z CYKLU
„SUDETY ZA MIEDZĄ”



Atrakcje turystyczne Warmii i Mazur

Warmia i Mazury kojarzą się przede wszystkim ze wspaniałymi jeziorami i rozległymi lasami. Region nazywany jest krainą tysiąca jezior, choć jest ich tu ponad dwukrotnie więcej, a największe z nich to Śniardwy i Mamry. Część tych jezior, spięta kanałami i rzekami, tworzy wielokilometrowe szlaki wodne. Najbardziej znany jest Kanał Elbląski z systemem pochylni, umożliwiających podróż statkiem po... łądzie. Walory regionu nie ograniczają się jednak tylko do przyrody – Warmia i Mazury to także region niezwykle interesujący pod względem kulturowym, zróżnicowany etnicznie. Piękna naturalnego krajobrazu dopełniają dzieła rąk ludzkich: świetnie zachowane zamki gotyckie, kościoły i pałace. Rzesze turystów przyciągają Pola Grunwaldzkie, gdzie w kolejne rocznice Bitwy pod Grunwaldem odbywają się pokazy przybliżające ducha tamtych lat i rycerską kulturę. Aż pięć miasteczek znalazło się w międzynarodowej sieci „miast dobrego życia” – *Cittaslow*. Należą do nich Reszel, Lidzbark Warmiński, Biskupiec, Bisztynek oraz Nowe Miasto Lubawskie. Największe miasta regionu – Olsztyn i Elbląg, słyną z licznych zabytków, akwenów i zieleni. Dość wymienić olsztyński zamek i majestatyczną katedrę – skarby gotyku ceglanego. Warmia pełna jest śladów po najślynniejszym jej mieszkańcu – Mikołaju Koperniku, które można poznać podążając Szlakiem Kopernikowskim.

W ramach projektu „Kampania promocji turystycznej Warmii i Mazur” Urząd Marszałkowski Województwa Warmińsko-Mazurskiego Departament Turystyki wydał serię publikacji wizerunkowych regionu przy współpracy z Programem PolskaTurystyczna.pl. Głównym wydawnictwem jest folder „Atrakcje turystyczne Warmii i Mazur”, zawierający charakterystykę regionu, prezentujący jego walory krajoznawczo-turystyczne z informacjami praktycznymi dla turysty. Publikacja została wydana w ośmiu językach: polskim, angielskim, niemieckim, rosyjskim, francuskim, włoskim, czeskim i litewskim. Uzupełnieniem folderu jest sześć tematycznych wkładek informacyjnych z autorскими tekstami, wydanych w językach: polskim, angielskim, niemieckim, rosyjskim i czeskim. Są to:

- *Szlak fortyfikacji* opisuje samochodowy Szlak Fortyfikacji Mazurskich z XIX i XX w.,
- *Szlak Wielkich Jezior Mazurskich* prezentuje szlak oraz omawia kwestie bezpieczeństwa na wodzie; jego uzupełnieniem publikacji jest wykaz stacji WOPR oraz słowniczek żeglarski,
- *Wokół Grunwaldu* zawiera rys historyczny państwa krzyżackiego na Warmii i Mazurach, opis szlaku zamków krzyżackich oraz informacje nt. pozostałości po państwie zakonnym z uwzględnieniem corocznej inscenizacji Bitwy pod Grunwaldem, obiekty i atrakcje turystyczne na „Szlaku Wokół Grunwaldu”,
- *Warmia i Mazury rowerem* prezentuje wybrane szlaki rowerowe regionu, podaje ich kilometrą, stopień trudności oraz zawiera mapy opisywanych tras,
- *Warmia Mikołaja Kopernika* opisuje charakterystykę miejsc związanych z życiem, działalnością naukową i gospodarczą Mikołaja Kopernika podczas pobytu na Warmii,
- *Warmia i Mazury na zimę* zawiera informacje nt. atrakcji zimowych, w tym: trasy narciarskie, żeglarstwo lodowe (bojery), nurkowanie pod lodem, psie zaprzęgi; obiekty rekreacyjno-uzdrowiskowe i inne atrakcje zimowe.



Militarna turystyka kulturowa

Próba recenzji

Bardzo trudno, wręcz niemożliwe, jest recenzować książkę, która ma wszelakie cechy encyklopedii, a więc z założenia jest o wszystkim. Tym niemniej postaram się przybliżyć czytelnikom „Na Szlaku” tę ze wszech miar ciekawą pozycję wydawniczą. Zaczniemy od wstępu.

„Jedną z niekonwencjonalnych form podróży odbywanych w czasie wolnym jest turystyka militarna, która w ostatnich dziesięcioleciach zdobywa coraz więcej zwolenników. Znaczne walory dla jej uprawiania występują w Polsce. Zainteresowani tą tematyką mogą przemierzać historyczne trasy przemarszu wojsk, odwiedzać pola wielkich zbrojnych bitew, zwiedzać wiele unikalnych i pionierskich dzieł fortyfikacyjnych różnych szkół inżynierskich, oglądać ekspozycje kilkudziesięciu muzeów militarnych i uczestniczyć w inscenizacjach batalistycznych. Nie ma chyba zakątka Polski, gdzie w kilku ostatnich wiekach nie toczyły się walki lub nie wznoszono dzieł, albo linii obronnych. Szacuje się, że w Polsce znajduje się około 16 tysięcy najróżniejszych obiektów fortyfikacyjnych, poczynając od murów obronnych, poprzez zamki i twierdze, a na zespołach obronnych kończąc. Czasem określa się terytorium naszego kraju jako „europejski skansen sztuki fortyfikacyjnej”. Tyle autorzy.

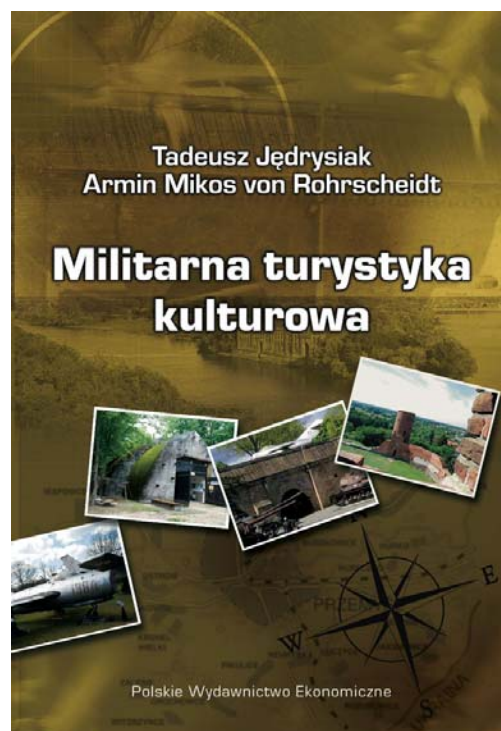
Merytorycznie publikację buduje pięć rozdziałów:

1. Zagadnienia ogólne.
2. Militarne aspekty i elementy dziedzictwa kulturowego w Polsce.
3. Atrakcje pierwotne militarnej turystyki kulturowej na terenie Polski.
4. Formy organizacji.
5. Rozwój – wnioski i postulaty.

Poza interesującą treścią słowną, obejmującą całość zagadnienia pozostałości wojennych i historycznych, związanych z historią oręża polskiego, na szczególną uwagę zasługują dwa elementy, niezwykle wzbogacające treść książki. Są to mianowicie rysunki poglądowe, dotyczące fortyfikacji (3-7) oraz mapy (8-26). Cechą charakterystyczną map jest to, że, niezależnie jakiego okresu historycznego dotyczą, zawsze odnoszą się do obecnych granic Rzeczypospolitej, co znacznie ułatwia ich czytelność.

Inną cechą charakterystyczną tej publikacji są nieprzeciętnie szerokie przypisy. Jako przykład przytoczę jeden, nr 20 ze str. 55. „Więcej na ten temat – zob. Wojsko Polskie w II wojnie światowej, Bellona, Warszawa 2005. Jest to bogato ilustrowane kompendium wiedzy na temat udziału Polaków w II wojnie światowej. Zawiera: przebieg kompanii wrześniowej z uwzględnieniem walk na wschodzie Rzeczypospolitej, udział Polaków w kampanii francuskiej, walkę lotników i marynarzy w obronie Wysp Brytyjskich, walki Brygady Karpackiej w Tobruku, utworzenie armii Władysława Andersa w ZSRR, przebieg bitwy o Monte Cassino, walki żołnierzy gen. Stanisława Maczka i gen. Stanisława Sosabowskiego na froncie zachodnim, walki dywizji kościuszkowskiej pod Lenino, działania 1 i 2 Armii Wojska Polskiego na froncie wschodnim. Osobną część poświęcono walkom partyzanckim, powstaniu w Getcie Warszawskim i Powstaniu Warszawskiemu.” Widać tu chęć autora nie tylko przywołania pozycji bibliograficznej, ale także przybliżenia czytelnikowi chociaż jednozdaniowego streszczenia jej treści.

Pisałem na wstępie o encyklopedycznym charakterze publikacji, dlatego trudno mi znaleźć uchybienia czy pominięcia, ale dwa takowe spróbuję wytknąć. Pierwsze to niezauważenie funkcjonowania turystycznej odznaki „Na Szlakach Chwały Oręża Polskiego”, ustanowionej przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze – Komisję Kół Wojskowych. Regulamin tej odznaki uwzględnia wszystkie wymienione przez autorów książki miejsca i wydarzenia zbrojne. Drugie – to pominięcie



„Szlaku II Armii Wojska Polskiego” na Dolnym Śląsku, tzw. popularnie szlaku z czołgiem (nazwa od sposobu znakowania). Jego dokładny opis, wraz ze szkicową mapą, znaleźć można w publikacji J. Lachowicza i R. Majewskiego „Szlakiem II Armii Wojska Polskiego przez Ziemię Dolnośląską” (Wrocław: DOIT 1970).

Z czysto redakcyjnego punktu widzenia publikacji można zarzucić brak indeksów geograficznego i osobowego, co powoduje pewną trudność w korzystaniu z książki, jeżeli ktoś poszukuje konkretnej osoby lub wydarzenia. Pochwalić za to należy Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne za staranność i estetykę wydania kolejnej publikacji. Na koniec warto zauważyć, że książka brała udział w dorocznym Ogólnopolskim Przeglądzie Książki Krajoznawczej i Turystycznej „Toursalon 2011” w Poznaniu.

T. Jędrzyak, A. M. von Rohrscheidt: *Militarna turystyka kulturowa*. Warszawa: PWE 2011, 294 s.
Janusz Zaremba

Ziemia liwska

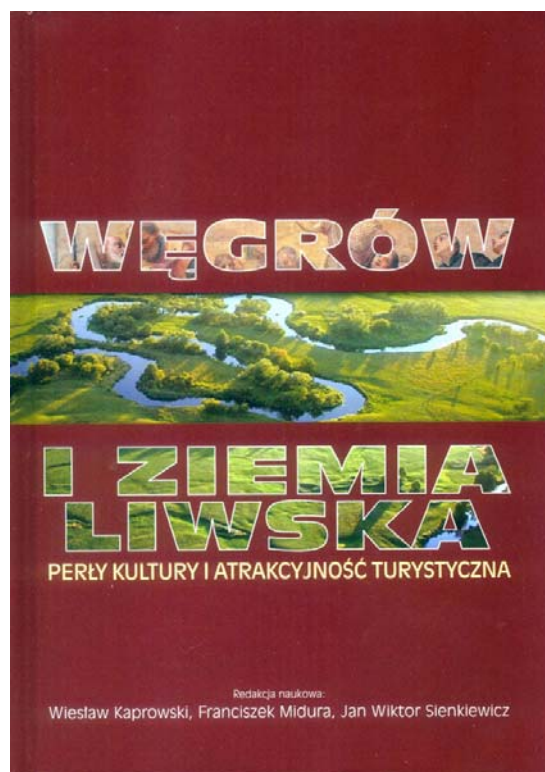
Gdzie to jest? Zapyta zapewne większość Czytelników. Ano właśnie. Są takie zakątki naszego kraju, które pozostają jakby w cieniu innych, bardziej rozreklamowanych regionów czy miejscowości. Tymczasem wystarczy zapuścić się nieco na wschód od Warszawy, by odkryć piękno interesujących terenów nad Liwcem, rzeką płynącą spokojnie a malowniczo przez niziny. Pełno tu ciekawostek, zabytków, wydarzeń historycznych, które czynią pobyt tu niezwykle atrakcyjnym. Mówi o tym wydana starannie książka przy finansowym wsparciu władz woj. mazowieckiego i pow. węgrowskiego, w lakierowanej, sztywnej okładce. Jest to faktycznie zbiór piętnastu różnotematycznych artykułów, ukazujących piękno i krajoznawcze bogactwo owej ziemi liwskiej z jej stolicą Węgrowem na czele. Nie jest to monografia, opracowania – w tym znanych szeroko autorów, nie wyczerpują bogactwa problematyki, ale generalnie ukierunkowane są na potrzeby turystyki, mają ukazać turystyczną atrakcyjność, a stąd pobudzić do przyjazdu tu. Stąd pasjonujący artykuł o odkrytym obrazie El Greco, o przyrodniczych obszarach chronionych czy o walorach różnych szlaków, w tym – uwaga!, Wielkiego Gościńca Litewskiego.

Trochę jednak mało wydaje się ilustracji, w dodatku wszystkie są czarno-białe, są za to indeksy: nazwisk i miejscowości, oraz przydatne dla dalszych studiów odsyłacze literaturowe. Od dobrego poziomu merytorycznego odstaje tekst o geografii turystycznej pow. węgrowskiego. Nie tylko, że jest ubogi objętościowo w stosunku do innych, to i mylący, jeśli chodzi o zawartość. Tak też jest nazwana mapka, która w istocie zawiera jedynie walory kulturowe. Brakuje walorów przyrodniczych – same zabytkowe parki i punkty widokowe to za mało, jak również nie wystarcza naniesienie tylko kilku nazw, jak *Puszcza Kamieniecka* czy *Park Krajobrazowy* (jaki?), chociaż pisze o tym w tej książce Przemysław Pilich. W istocie i tekst, i mapka traktują o geografii krajoznawczej (walorach krajoznawczych rozmieszczonych w konkretnej przestrzeni). Geografia turystyczna musi uwzględniać obok walorów krajoznawczych, które stają się w tym przypadku podrzędnymi, zagospodarowanie turystyczne, a więc co najmniej bazę noclegową, komunikacyjną i gastronomiczną. Tymczasem autor podał jedynie hotele i gospodarstwa agroturystyczne.

Cała reszta jest jednak bardzo wciągająca, co czyni pozycję godną polecenia szukającym miejsc spokojniejszych i mniej znanych.

Węgrów i ziemia liwska. Perły kultury i atrakcyjność turystyczna. Red. nauk. W. Kaprowski, F. Midura, J. W. Sienkiewicz. Warszawa: AlmaMer WSE 2009, 256 s.

Krzysztof R. Mazurski



OD LAT JAŁOWA DYSKUSJA DO ŚMIERCI

Polacy z reguły przed wycieczkami w nasze góry nie wykupują polis ubezpieczeniowych i niechętnie płacą za akcje ratunkowe. Nasi obywatele są już winni Horskiej Służbie ponad pół miliona dolarów – za akcje od początku lat 90. Zobowiązania nie dotyczą jedynie Horskiej Służby, ale także firmy używającej słowackim ratownikom śmigłowca. Od roku płatna jest także pomoc udzielana bez użycia helikoptera.

„Tacy beżmyślni delikwenci powinni zapłacić za akcję ratunkową” – to przykład najbardziej wyważonej opinii w internecie do informacji o akcjach ratowniczych Beskidzkiej Grupy GOPR w zimie 2011/2012 na Babiej Górze. Oburzenie internautów podziela przytłaczająca większość Polaków, w opinii aż 82% rodaków miłośnicy górskich wędrówek nie powinni być wydobywani z opresji na koszt Państwa. Grupka bielskich turystów w ciągu zaledwie jednej doby dwukrotnie wzywała ratowników. Za pierwszym razem dlatego, że zgubili drogę na Babią Górę, a potem – wbrew zaleceniom beskidzkich goprowców, uparli się, że przenocują w namiotach tuż pod szczytem. A na terenie parku narodowego jest to zabronione i podczas śnieżycy w mroźne dni zakrawa na szaleństwo. Cudem można nazwać ich ocalenie w tych warunkach. W akcji nocnej brał udział sześćdziesięciu ratowników. Cały czas w pogotowiu czekał śmigłowiec, który nie mógł wystartować z powodu fatalnej pogody. Akcja kosztowała ponad 200 tys. zł – a roczny budżet BG GOPR to niewiele ponad 1 mln zł. Od „ulańskich szarż szalonych turystów” nie można dochodzić zwrotu choćby części kosztów akcji ratunkowych, bo nie przewiduje tego polskie prawo. Wśród ratowników panuje opinia, że wprowadzenie opłat za akcje będące konsekwencją czyjejś lekkomyślności mogłoby mieć fatalne skutki, bo z obawy przed poniesieniem kosztów niefrasobliwi „turyści” nie będą wzywać pomocy. Można uznać, że „to ich sprawa”, ale...

Dzięki setkom „turyстів”, którzy nie mają pojęcia o górach i bezpiecznym zachowaniu na szlakach, TOPR i GOPR niebawem „pójdą z torbami”. Od kilkudziesięciu lat trwa jałowa dyskusja, czy ubezpieczenia przed górską wycieczką w trudnym terenie powinny być obowiązkowe. Nie trzeba wysilać umysłu, by wiedzieć, że jedna akcja ratownicza wymaga udziału licznych ratowników, lekarzy, użycia wielu rodzajów specjalistycznego sprzętu, pojazdów i łączności, śmigłowców (w Tatrach tylko j e d e n i to nie do użytku w trudnych warunkach). Nawet znaczne zwiększenie liczby ratowników i pomnożenie sprzętu nie da, gdy w góry idzie „górski analfabeta”, przysłowiowy „gieroj”, bez elementarnej wiedzy o trudnościach na szlaku zimowym czy letnim, o kapryśnej pogodzie, burzach, lawinach. On po prostu „tak ma”, nie ma wyobraźni i nie umie ocenić sam swoich możliwości. Głupota nie boli i nie spowoduje, żeby wrócił z takiej „wycieczki” cały i zdrowy. Tylko jesienią i na początku zimy 2011 r. ratownicy TOPR musieli odpowiedzieć 12 razy na wezwanie o pomoc. W październiku 4 akcje, w listopadzie 3, w grudniu 5. W tym czasie 2 osoby poniosły śmierć w Tatrach. Kilkadziesiąt akcji TOPR i GOPR we wszystkich grupach naszych gór to poszukiwania zagubionych i bezradnych w terenie „turyстів”.

Kwestie finansowania ratownictwa górskiego do niedawna regulowała ustawa o finansach publicznych oraz ustawa o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Środki dla TOPR i GOPR pochodziły z budżetu Państwa oraz ze źródeł własnych organizacji. Obecnie działania ratownicze reguluje ustawa o bezpieczeństwie i ratownictwie w górach i na zorganizowanych terenach narciarskich, która weszła w życie w styczniu 2012 r. Zgodnie z jej literą górskie akcje ratownicze finansowane są z dotacji celowych, z budżetu Państwa przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, ze środków samorządów oraz z części opłat za wstęp do parków narodowych i dobrowolnych darowizn od firm, które płacą za reklamy (np. na ubiorach lub sprzęcie). Od lat nie udaje się ustalić jednolitych, jasnych przepisów o ponoszeniu kosztów za akcje ratownicze w górach. Podobna sytuacja jest na naszych jeziorach, rzekach i morzu, gdzie działają patrole Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Ciągłe ślimaczy się sprawa obowiązkowych ubezpieczeń turystów i „turyстів” idących w góry. A przecież ani ofiar nie ubywa, ani koszty, ani liczba akcji ratowniczych nie maleje. Niektóre wielodniowe, wielogodzinne akcje, z udziałem licznych ratowników i użyciem specjalistycznego sprzętu są bardzo kosztowne. Nawet sięgają kilkuset tysięcy złotych. Ministerstwo twierdzi, że nie zajmuje się – po wprowadzeniu w życie wspomnianej ustawy – uregulowaniem przepisów w zakresie finansowania ratownictwa górskiego.

Zasadne jest pytanie: ile jeszcze ofiar muszą pochłonąć górskie żywioły, aby wreszcie opanować żywioł szalejącej co roku w naszych górach ludzkiej głupoty? Stare ideały ratownictwa górskiego mają już za sobą ponad sto lat. Szlachetne zasady niesienia bezinteresownej pomocy ludziom w górach już od wielu lat nie zdają w praktyce egzaminu. Nakładanie kar i wystawianie rachunków za akcje ratownicze i liczne ofiary, także śmiertelne, nie rozbudzają wyobraźni urzędników. Kto idzie gdzieś i ryzykuje, musi ponosić odpowiedzialność za swoje działanie. To bardzo swoiste przypadki sprowadzania zagrożenia życia i zdrowia na samego siebie. Do dziś to jest bezkarne i... bezpłatne. Jak mówią dane z akcji ratowniczych tylko jednej, Beskidzkiej Grupy GOPR, jej ratownicy na przełomie 2011/2012 r. brali udział w około 40 akcjach, 18 z nich to „tylko były poszukiwania zaginionych”. Najtrudniejsza była noc z 21 na 22.01.2012 r. Beskidzcy goprowcy sprowadzili ze szlaków prawie 30 zagubionych „turyстів” w rejonie Babiej Góry i Baraniej Góry przy rocznym budżecie zaledwie około 1,2 mln zł. Drugie tyle ratownicy zarabiają na swoje działania np. obsługując imprezy. To są nieliczne, odpłatne akcje typu asekuracyjnego, tzw. obstawy. Roczny budżet TOPR wynosi 5,6 mln zł, z czego 3,6 mln zł pochodzi z dotacji przydzielanej przez MSW. Ponadto Tatrzański PN przeznaczą dla TOPR 15% wpływów z biletów wstępu, z opłat od organizatorów imprez sportowych oraz właścicieli wyciągów narciarskich, za dyżury ratowników przy wyciągach. Na początku marca 2012 r. ratownicy Grupy Podhalańskiej GOPR wybawili z wielkich kłopotów, z zagrożeniem śmiercią łącznie, grupę kilkunastu kompletnie bezradnych „turyстів”. Byli przekonani, że mając niezłe ubiory, na nogach rakiety śnieżne i narty

pokonają jakieś trudności. Ale natura „dała im popalić”. Wyruszyli z osiedla Rzeki (przysiółek Lubomierza) w kierunku Gorca Kamienickiego, aby zejść do Ochotnicy Górnej i zanoćować. Wielu – jak się okazało – było po raz pierwszy w trudnych górskich „okolicznościach przyrody”. Padli ofiarą pogody, warunków panujących na szlaku i własnej naiwności. Schronili się w szałasie pasterskim, gdzie można było rozpalić ogień. Ratownicy do doliny zwieźli ich skuterami śnieżnymi.

Ratownictwo medyczne w Polsce jest bezpłatne, ale kupując bilet wstępu do Tatrzańskiego PN każdy wchodzący na jego teren „opłaca składkę” w wysokości 15% na działalność TOPR. I w ten prosty sposób – uważa wielu krytyków obowiązującego systemu utrzymywania ratownictwa górskiego oraz wykonywanych przez ratowników akcji – system prawny uzasadniałożenie ogromnych kwot na wspomaganie „turystycznej” głupoty, ryzykanckiej brawury i lekceważenia elementarnych zasad bezpiecznego korzystania z wspaniałego bogactwa krajobrazu i przyrody górskiej. Tuż za granią Tatr, po słowackiej stronie akcje ratownicze są płatne. Koszty akcji ponosi ubezpieczyciel-wystawca umowy, czyli polisy, jeśli wzywający pomoc lub poważnie poszkodowany był ubezpieczony; za akcję ratunkową turysta płaci z własnej kieszeni. Po polskiej stronie maleńkich Tatr to – jak dotąd – zasady i procedura całkiem niewyobrażalne. Ubezpieczenia są niemal darmowe w porównaniu z cenami obuwia, odpowiedniego ubrania, kosztów przejazdu w góry, pobytu i wyżywienia w schronisku. W dorocznym spotkaniu przedstawicieli wszystkich karpaccich parków narodowych TOPR, odpowiednich grup terenowych GOPR, Straży Granicznej głównym tematem było przypomnienie trudnych akcji – w tym tej najbardziej niebezpiecznej dla „turystów” i kosztownych dla ratowników – dwudniowej akcji ratowniczej w masywie Babiej Góry. Uratowano od utraty życia i zdrowia trzydzieści osób. Niemal jednocześnie, tj. 24 i 25 marca wolontariusze na szlakach Tatrzańskiego PN rozdawali ulotki-przestrogi-dobre rady pod hasłem „Stale ucz się gór. Załóż detektor. Weź sondę i łopatkę. Nie narażaj życia z miłości do gór”. Ale czy takie „pobożne życzenia” ustrzegą „turystów” przed zagrożeniem zdrowia i życia, czy ratownicy TOPR i GOPR będą mieli w kolejnym sezonie zimowym choć kilkanaście dni spokoju?

Bardzo – jak świadczą o tym kolejne górskie tragedie – wątpliwe. Wiadomo, że bywają takie dni w sezonie letnim, kiedy warunki panujące na górskich szlakach są nie mniej groźne i trudne do pokonania przez „górskich gierojów”, zwanych także „turystami”. I znowu ratownicy będą spełniać swoje obowiązki, jak każde tradycja tej służby, całkiem za darmo. Do kiedy? Jak wynika z treści umowy o ubezpieczeniach od następstw nieszczęśliwych wypadków, zawartej przez PTTK z Towarzystwem Ubezpieczeniowym Signal Iduna Polska SA (obowiązującej od 1.04.2011 do 31.03.2012 r.), obowiązuje ona w odniesieniu do członków PTTK z opłaconymi składkami, podczas udziału w imprezach i w obiektach PTTK, w czasie zdobywania odznak turystycznych i podczas indywidualnego uprawiania turystyki organizowanej samodzielnie oraz poza strukturami Towarzystwa (szczegóły na stronie www.pttk.pl, link ubezpieczenia). Z tytułu umowy mogą być pokrywane koszty ratownictwa w wysokości 4,8 tys. euro, ale tylko w czasie imprez PTTK na terenie Polski i krajów sąsiednich. Obowiązują również warunki określone w klauzuli nr 1, rozszerzającej zakres ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków o ubezpieczenie kosztów akcji ratowniczych (par. 2 pkt 1 i 2 dotyczące kosztów ratownictwa), czyli:

1. kosztów poszukiwań przez wyspecjalizowane służby ratownictwa;
2. udzielenia doraźnej pomocy w miejscu zdarzenia;
3. transportu z miejsca wypadku do najbliższego punktu opieki medycznej (przy użyciu specjalistycznych środków transportu, jak sanie, helikopter, tobogan i inne).

Jednak czy to są wystarczające zabezpieczenia w sytuacjach, kiedy mamy do czynienia z „turystami”, nawet jeśli mają opłacone składki członkowskie? Przecież nie da się uchronić (ubezpieczyć tym bardziej) od następstw jego własnej brawury, głupoty, niefrasobliwości, lekceważenia gór jako takich. Przecież – jak wspominałem wcześniej – „opatrność” nie strzeże każdego amatora górskich przygód i przyjemności w górach, w tym wyruszających na szlaki bez względu na poziom przygotowania do takich „przygód” i „przyjemności”. Góry zawsze – jak mówi wieloletnia tradycja turystyki górskiej – zawsze są mądrzejsze.

Ciekaw jestem **opinii Czytelników** „Na Szlaku” w poruszonej sprawie, wszak nie brak wśród nich górolazów i organizatorów górskich wędrowek. I to niezależnie od tego, czy są ubezpieczeni z tytułu członkostwa w Towarzystwie.

Tomasz Kowalik

"NA SZLAKU" – magazyn turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.



Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Z-ca Sekretarza: **Alicja Jachimowicz**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna i opracowanie graficzne: **Piotr Dacko**

Webmaster: **Paweł Rumiński**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**



Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. +48 71-343-03-44

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.